

Osoby

Marta	
Kamila	aktorki
Zula	
Alicja	
Jola	kelnerka
Szymon /	reżyser
Henryk /	aktorzy
Julek	

(Wnętrze wielkomijskiej kawiarni. W głębi wyjście na ulicę, w ścianach bocznych drzwi do dalszych sal. Ku przodowi, po prawej i lewej stronie dwa stoliki, otoczone fotelami. Niskie, krótkie ścianki odgradzają je częściowo od reszty sceny i stwarzają nastrój intymności. Tutaj też skupia się akcja - przy stolikach dalszych zasiadają na jakiś czas, po czym znikają statysci. Nie ma ich zresztą wielu, godzina jest wczesna; do kawiarni, położonej w pobliżu teatru przychodzą teraz przede wszystkim jej stali bywalcy - aktorzy.)

W chwili podniesienia kurtyny przy prawym stoliku siedzi Marta. Jej ubiór ma w sobie coś niedbatego, jednakże pięknie ją zdobi. Twarz Marty z natury zamknięta i ciemna, jaśnieje teraz radością i triumfem.

W drzwiach wejściowych zjawia się Zula; jest przystojna, żywa, ubrana "jak z igły"; rozgląda się bystro po sali i wykrywszy Martę biegnie ku niej, pełna aktorskiej swobody.)

Zula - (głośno) Umarę, jeśli natychmiast nie dostanę kawy.

(Wola w stronę drugiej sali) Moja najdroższa - kawy!
(Siada przy Martcie, nachyla się ku niej, pyta cicho i z głębokim przejęciem) No i co?

Marta - (uśmiecha się)

Zula - Powiedz!

Marta - Czekam na Szymona.

Zula - Tutaj ma przyjść? Po tej rozmowie?

Marta - Tak się umówiłam.

Zula - Bardzo się denerwujesz?

Marta - Nie. Już nie.

Julek - Szymona jeszcze nie było ?

Zula - (z naciskiem) Dzień dobry, Julku.

Julek - (odruchowo) Dzień dobry. (do Marty) Więc ?

Marta - Nie, jeszcze go nie było. Ma nadzieję.

Julek - To przecież wiem - powiedział mi. Muszę się z nim widzieć. Jak przyjdzie, zadzwoni po mnie do teatru - zaraz tam idę. Zadzwonisz ?

Marta - Dobrze, zadzwonię.

Julek - Tylko żebyś nie zapomniła.

(Julek odchodzi).

Zula - Ten Julek! Nawet się nie raczy przywitać.

Marta - Jest przejęty. Szymon bierze go do tej Balladyny na asystenta.

Zula - Tak ? Przecież to smarkuch ...

Marta - Szymon go ceni.

(Na salę wchodzi z ulicy Alicja. Ubrana pretensjonalnie. Ma zawsze w pogotowiu kokieteryjny uśmiech, który pokrywa wewnętrzną niepewność.)

Zula - (ciszo do Marty) O, Boże, Alicja !

Marta - Wnie jest jej żal.

Zula - Ale jeśli przy nas usiądzie - wszystko przepadło !...
Mamy tyle do omówienia !...

Alicja - Dzień dobry ! Dzień dobry !

Zula - (ciszą) Dzień dobry.

(Alicja waha się przez chwilę, czy nie podejść do stolika Marty i Zuli - widząc jednak ich zaabsorbowanie, przechodzi do sali na prawo.)

Zula - Poszła !

Marta - Od półtora roku nie grała. Mogę ją przenieść na prowincję.

Zula - Biedna. Ale cóż robić? (po chwili) Och, Marto!... Czy wyobrażasz sobie, co na to wszystko powiedzą koleżanki?

Marta - Zdziwi się. ^{Najpierw} Zdziwiły się, że Szymon się ze mną zaręczył, a teraz zdziwi się, że będę grała Balladynę.

Zula - Przekonają się nareszcie, kim jesteś - jakiej miary aktorką!

Marta - Szymon ma wielką ochotę ze mną pracować.

Zula - Ja myślę! Masz talent - i jest w tobie zakochany. (po chwili) Powiedz mi ... jak Szymon ciebie nazywa?

Marta - Janko?...

Zula - Przecież nie mówi do ciebie: Marto.

Marta - Oczywiście, mówi.

Zula - Nieprawda. Nie powiesz? Nawet mnie?

Marta - (miękkie) Nawet tobie. Takich rzeczy się nie mówi. Nikomu!

Zula - (sefdecznie) Masz rację. Przepraszam, że pytałam. Cieszę się, że jesteś szczęśliwa.

(Wchodzi Henryk, przystojny, starszy pan. ~~Geograficzne uczucie rozdrażnienia, jętrznego smutku lub złości przez okoliczności, jest starannie ukryte pod maską swobodnych manier i grzecznościowej w jego głosie łagodnej drwiny. Nie brakuje mu wdzięku.~~ Henryk zbliża się zwolna do stolika Zuli i Marty.)

Henryk - Można?

Zula - Oczywiście. Siadaj. To bardzo wygodne miejsce.

Henryk - (całuje obie kochanki w rękę, siada) Gorzkie są mę-
czyźnie względy kobiety, okazywane jego siwym włosom.
Ale Bóg zapłać za dobroć. Co słychać? Czuję apetyt
na niewielką, ale soczystą plotkę. Nie macie nic do
podania?¹

Zula - (uśmiecha się)

Marta - Na razie nic.

(Wychodzi Jola. Stawia kawę przed Zulą. Henryk przygląda się
Joli z uśmiechem. Ta nie reaguje.)

Henryk - (do Joli - uprzejmie, ale z kpina) Dzień dobry.

Jola - (srogo) Dzień dobry. Kawa?

Henryk - Tak. Duża.

Jola - I ciastko?

Henryk - Nie. Dziełaj bez ciastek, ale z uśmiechem.

Jola - Słucham?

Henryk - (z westchnieniem) Nie. Duża kawa.

(Jola odchodzi)

~~Zula - Ma nie twoje wysiłki X!~~

~~Henryk - Zmienię środki działania. Spróbuję przekupstwa.~~

~~Zula - I czym ja będziesz przekupować? Nie uda ci się.~~

~~Henryk - Zakładam.~~

~~Zula - Dobrze.~~

~~Henryk - Kobiety są sprzedajne. Przegrałam.~~

~~Zula - Marta jest świądką. Marta...~~

(Marta całą tę scenę jest pogrążona w osobliwych myślach.

Nie reaguje na odezwanie się Zuli)

Henryk - ^{Coś robić?} ((patrzy na Martę - do Zuli) Co znaczy miłość...

Widzisz? Chmurna Janona przemieniła się w promienną
Eos. (do Marty) Co porabia Szymon?

- Marta - (zaskoczona) Nie.
- Henryk - (z pogodną melancholią) Nie... Oczywiście.
- Marta - Nie rozumiem.
- Henryk - (j.w.) Żal mi go. Uważam, że się marnuje. ~~coś robi~~
Nie on pierwszy, nie on ostatni.
- Marta - Przecież reżyseruje dość dużo. I chyba z dobrym skut-
kiem. Nie uważasz?
- Henryk - Najmilsza, te płoruny w oczach zachowaj dla kogo innego.
Jestem wielbicielem talentu twego Szymona. Możesz być
pewna. Ale co? Jego prawdziwą pasją są wielkie wi-
dowiska, a czy ja robi? Nie. Reżyseruje sztuki, w któ-
rych 5 osób ubranych w tiurniury, tużurki i sztuczne
spodnie demonstruje pod sztuczną palmą "signifikantną bur-
żuazji u schyłku ubiegłego wieku". Czy to robota dla
Szymona?
- Marta - Już niedługo, będzie inaczej.
- Henryk - O!
- Zula - (do Marty) ^{sch} ~~Możesz mu powiedzieć!~~ Jeszcze dzień,
dwa i będzie o wszystkim wiedziało całe miasto.
- Marta - Jestem przesądna.
- Henryk - Gratuluję!
- Marta - Przecież to grupie.
- Henryk - Ale godne zazdrości. Człowiek przesądny nie jest ofia-
rą, jest partnerem: wierzy, że opatrzon^{ość} prowadzi z na-
mi grę opartą o stałe reguły. Co do mnie, mam podejrze-
nie, że słowo "opatrzon^{ość}" pochodzi od "na opak" i że
pisząc je przez "rz" popełniamy błąd ortograficzny.
Więc coś z tym Szymonem?
- Marta - Szymon będzie reżyserował Balladynę.

- Henryk - (obojętnie) Balladyna... Gdzie ?
- Zula - U nas ! I Balladynę zagra Marta !
- Henryk - (do Marty) No coż, dla ciebie to piękna rola... Ale dla Szymona ? ... Robić Balladynę w takim teatrze, jak nasz... na pięciu metrach kwadratowych ? Wszak-
czują mu.
- Marta - Ta Balladyna wcale w naszym teatrze wystawiana nie bę-
dzie.
- Henryk - Coż to za rebus ?
- Zula - (z entuzjazmem) Szymon dostaje nasz zespół, ale po to, żeby zrobić wielkie widowisko masowe - na zjazd między-
narodowy ! Spektakle będą się odbywały na Rynku Staro-
go Miasta. Po tym mamy jechać do Krakowa, do Wrocław-
wia... No, w ogóle... Dostaniemy najlepszych scenogra-
fów, najlepszych muzyków, znakomitą ekipę techniczną !
Coś fantastycznego !
- Henryk - (powściągliwie) Tak... to interesujące.
- Zula - Szymon robi to cudownie. ~~Wspaniale~~ Cudownie. Zobaczycie !
- Henryk - Sądząc po blasku w oczach i ty będziesz brała udział
w tym przedstawieniu ?
- Zula - (śmieje się)
- Henryk - Jako Alina ?
- Zula - Zgadłeś ! Ma być Alina ! Cieszę się szalenie !...
(zardłiwie) Ale najbardziej cieszę się ~~z powodu~~ ~~z powodu~~ ~~z powodu~~
~~z powodu~~ rola dla Marty !
- Henryk - (z rzekomą dobroduszością) Rozumiesz, rozumiesz...
- Marta - Szymon przyszedł.

(Szymon rozgląda się po sali. W wyrazie twarzy widad determinację. Dostrzegłszy Martę, która macha do niego ręką, kłania się jej poważnie. Henryk i Zula patrzą na przychodzącego.)

Henryk - Oto triumfator.

Marta - (do siebie) Coś ma jest...

(Marta patrzy na Szymona z napięciem. Zula ujawnia podniecenie, właściwe osobom dopuszczonym do sekretu wcześniej niż inni.

Szymon zbliża się do stolika. Fakt, że Marta jest w towarzystwie, napędza go rozdrażnieniem.)

Szymon - Dzień dobry. (Oświadcza Martę w rękę, wita się z Zulą i Henrykiem, siada koło Marty)

Marta - Wreszcie!

Szymon - Nie mogłem przyjść wcześniej.

Marta - (cischo) Co ci jest?

Szymon - Nic.

Marta - (w napięciu) Będziesz robił tę Balladynę?

Szymon - Będę.

Zula - Myślałam już, że wszystko odwołane. Aż mi serce zamar-
ło!

Szymon - Nic nie jest odwołane. Zaczynamy próby.

Zula - Kiedy?

Szymon - W najbliższych dniach.

Zula - (do Henryka) Słyszysz?! Słyszysz?!

Henryk - (dobrodusznie) Słyszę. Słyszę.

Henryk - (do Szymona) Marta wspominała mi o twoich planach.
A więc... "teatr ogromny"?

Szymon - Nie chcę używać tego słowa.

Henryk - No tak... ^{Henryk i Zula, nie jest śmiejąc.} Zespół, ~~teatr~~ ^{teatr} ~~ogromny~~. Nie można spodzie-
wać się ~~po nim zbyt dużo~~. (Do Zuli i Marty) Nie mówię
oczywiście o obecnych!

Szymon - (ostrze) Jestem pewny, że ten zespół będzie pracował bardzo dobrze.

Henryk - Miejmy nadzieję... Życzę wam powodzenia z całego serca.

(Szymon patrzy na zegarek)

Marta - Spieszysz się ?

Szymon - Tak. (po chwili) Marta - chodź ze mną na chwilę do tamtego stolika. (Do Zuli i Henryka - nieco szorstko) Przepraszam was.

Marta - (Wstaje) Chodźmy. (do Henryka i Zuli) I ja przepraszam.

Zula - (z najlepszą wolą) Ach, coś znówu ! Przecież to zupełnie zrozumiałe.

Henryk - We mnie ten gatunek niegrzeczności wzbudza nie obrazę, lecz zawiść. Zawiść !

((Szymon i Marta przenoszą się do stolika obok) A my, Zuleczko ? Nasi koledzy usychają tam już z tęsknoty do ciebie. Chodźmy.

Zula - (wstaje - do Marty) Kieśś dzwonić do Julek !

Szymon - Julek tu był ? Chciałbym się z nim widzieć.

Marta - (do Zuli) Zadzwonić po niego, dobrze ?

Zula - Chętnie ! Zakatwię ci to. (do Henryka) Zaraz do was przyjdę.

(Henryk skręca na prawo, Zula odchodzi w stronę kabiny telefonicznej. Szymon i Marta przy stoliku. Chwila ciszy. Szymon pogrążony w myślach. Marta patrzy na niego - czeka)

Marta - (z uśmiechem) Włoc ?

Szymon - (gładzi ją po rąku) Tuniu...

Marta - Lubię jak tak mówisz...

Szymon - To jest najładniejsze słowo na świecie.

Marta - Co mi chcesz powiedzieć ?

Szymon - Zaraz... (zgarza jej palce w modnym uścisku)

(Zjawia się panna Jola - z kawą dla Henryka)

Jola - Tamtego pana nie ma ?

Marta - Poszedł do tamtej sali.

Jola - Ale tamta sala do mnie nie należy.

Szymon - (zły) Proszę tę kawę zostawić dla mnie. Wypiję ją.

(Jola stawia kawę i odchodzi. Chwila ciszy. Szymon pije parę łyków kawy)

Szymon - Powiedziano mi dzisiaj, że partia i Ministerstwo przywiązują wielką wagę do naszego widowiska - że mogą liczyć na pomoc pod każdym względem...

Marta - (zdziwiona jego wahaniami) To przecież wspaniale ?...

Szymon - Tak... Zrobili mi nowe propozycje co do obsady. Uprzednio nie było o tym mowy. Jeśli chodzi o Balladynę - mogą doangażować kogoś z poza zespołu naszego teatru.

Marta - (nie rozumiejąc) Spoza zespołu ?...

Szymon - Tak.

Marta - (odczuwając niebezpieczeństwo, ale jeszcze z nadzieją) I co ?

Szymon - Marta -

Marta - (po chwili - ze spokojem, który wynika z ogłuszenia) Wymieniali jakieś nazwisko ?

Szymon - Z początku nie. Ale domyśliłem się o kogo chodzi !

Marta - (j.w.) O kogo ?

Szymon - O Kamilę.

Marta - Kamilę Zagórzyską ?

Szymon - Oczywiście. (z zapętem) Oczywiście ! I tobie nikt inny nie przyszedłby na myśl !

Marta - (besberwnie) Nie wiem. Nie jestem reżyserem.

Szymon - Czy ktokolwiek poza Kamila mógłby wchodzić w rachubę ? Nigdy !

Marta - (martwo) Nie mówisz mi, na czym stanęło ?

Szymon - Ze powścią z Kamila jeszcze dzisiaj - i wieczorem dam im odpowiedź . Wszystko na gwałt, jak zawsze.

Marta - (j.w.) To bardzo niewygodne.

Szymon - Nie wiem, gdzie ona mieszka ?

Marta - (j.w.) Dokładnie nie wiem.

Szymon - Słuchaj ...

Marta - Co ?

Szymon - Bardzo ci przykro ?

Marta - (nie odpowiada)

Szymon - Ja przecież chcę dla ciebie wszystkiego, co najlepsze. Wszystkiego, co tylko najlepsze ! I tak się teraz słożyło !... Rozumiesz to, prawda ?... Nie nie mówisz ?

Marta - (oschle) Co sam mówisz ?

Szymon - (z rozczarowaniem) Jest ci żal ! No, inaczej być nie może... Ale czy wyobrażasz sobie, jakie znaczenie będzie miał dla nas udział Kamili ? Jestem mało znany, nie wielu ludzi wie, że myślę o takim teatrze od lat. Obdarzono mnie zaufaniem na kredyt, będzie tylko sceptyków ! Jeśli jednak Balladynę zagra Kamila... pomyśl, jak to na wszystkich podziała ! Cała impreza nabierze odrazu innego charakteru, innej rangi !

Marta - Moim konstem.

Szymon - Marta ?!

Marta - (w pasji) Dziwiesz się ?

Szymon - Tak! ~~Martka~~ *Martka*

(Z kabiny telefonicznej wraca Zula. Nostrzega rozpoznaje tonażę Marty i Szymona i zatrzymuje się)

Marta - (do Zuli) Co tam ?

Zula - Dzwoniłam do Julka - bez skutku. Telefon popęty.

Marta - Na pewno i tak przyjdzie ! (Zula odchodzi. Chwila ciszy. Marta zaczyna mówić z pozornym spokojem) Może mi wytłumaczysz, bo chciałabym dobrze zrozumieć. Oni... no, tam - w Ministerstwie, w centralnym zarządzie, czy oni ci powiedzieli, że Kamila musi grać ?, powiedzieli, że to warunek ?

Szymon - Nie.

Marta - Zgodziłeś się więc z dobrej woli. Z entuzjazmem !

Szymon - (wybuchem) A co miałem zrobić innego ? Co miałem zrobić innego ? Zastanów się ! Miałem odrzucić propozycję żeby w naszym widowisku zagrała taka aktorka, jak Kamila ! Jedną z naszych największych, najbardziej twórczych...

Marta - (przerywając) Niepotrzebnie się wysilasz. Jestem obznajmiona z walerami Kamili.

Szymon - Marta !

Marta - Co ?

Szymon - ... To jest niegodne ciebie !

Marta - Rzeczywiście, przydałaby mi się teraz lekoja godności. Jesteś w tak dobrym położeniu, że nie przyjdzie ci to trudno.

Szymon - ... Co się z tobą stało ?! Ja ciebie nie poznaję !
Nie poznaję cie !

Marta - Ja także doznałam dziś pewnej niespodzianki. ~~Chwyt~~
ci na myśl nie przyszło, żeby się wyrzec tej nowej
możliwości ^{prawda?} - (Dla mnie, że względu na mnie. Nie za-
praszasz...

Szymon - Nie.

Marta - Więc ?...

Szymon - Mam chyba dostateczne powody, żeby tak postąpić !
Wiesz sama !

Marta - ~~Wiesz sama~~ Go do Kamili, to na twoim miejscu
nie liczyłabym na nią tak bezapelacyjnie. ~~Kto wie, czy~~
^{nie} ~~przeoceniła~~ odmówi.

Szymon - Nie widzę powodów, dla których miałaby to zrobić.

Marta - Mogą istnieć powody, których nie znasz.

Szymon - Jakieg?

Marta - Różne. ~~a~~

Szymon - Nasze widowisko zainteresuje ją zapewne.

Marta - Jesteś reżyserem mało znanym...

Szymon - Kamila nie jest snopką.

Marta - (ironicznie) No...

Szymon - Wszystko jedno ! Najważniejsze, że ~~nie odpisze~~ na rolę
Salladyny ~~ma wielką ochotę~~.

Marta - (żywo) Skąd wiesz ?

Szymon - ~~Wiem~~ Rozmawiała niedawno z kolegami.

Marta - (po chwili - ziano) Życz jej ode mnie powodzenia !
Tobie też życzę powodzenia.

Szymon - Jak ty do mnie mówisz !

Marta - Zupełnie poprostu.

Szymon - (z bólem) Nie przypuszczałem, że ty... w ten sposób.
Myślałem, że ty - to to samo, co ja - że to zupełnie
to samo.

Marta - Jest inaczej. Mniej wygodnie.

Szymon - Jak możesz! Marto!... Przecież mnie kochasz?!
Powiedz!... Marto!... (chwytając ją za rękę)

(Wchodzi Julek)

Marta - (chłodno) Julek przyszedł.

(Szymon puszcza rękę Marty. Julek podchodzi do ich stolika)

Julek - (do Marty) A miałam dzwonić.

Marta - Telefon popsuły.

Julek - (do Szymona) Można? (Szymon wskazuje na krzesło.
Julek siada, zapatrzonego w Szymona. Marty nie widzi
wcale, jakby z tamtej strony stolika nie było nikogo)
Byłeś w ministerstwie - na tym spotkaniu?...

Szymon - Tak.

Julek - (przyjrzawszy się Szymonowi - nieco niespokojnie)
Ale robimy?

Szymon - Robimy.

Julek - Ktoś się wygłupiał, co? Jesteś zły. Nie przejmuj się.

Szymon - Nikt się nie wygłupiał. Za kilka dni próby.

Julek - Dobra. Wracam ~~znowy~~ do teatru i wywieszam ogłoszenie.

Szymon - ~~Wiec~~. Z ogłoszeniem trzeba poczekać.

Julek - (szkwiliwy) Będą zmiłany w obsadzie?

Szymon - Wyjdziemy razem - powiem ci po drodze. (do Marty)
Ja tu jeszcze wpadnę... Będziesz?...

Marta - (zimno) Nie wiem, czy będą.

(Marta wyjmując papierosa. Szymon podaje jej ogień - szakejąc jej spojrzenia. Marta nie patrzy - Szymon sztywnieje. Julek niecierpliwi się)

Julek - To idziemy ?

Szymon - (ostro) Za chwilę.

(Julek, pełen skruchy, czeka, puszcza Szymona przedem. Na środku sali Szymon zatrzymuje się)

Szymon - Tam jest Zula. Poproś ją o adres Kamili Zagórzyskiej.

Julek - (z niepokojem) Ale poczekaasz ?

Szymon - Poczekaam.

(Julek odchodzi, Szymon ^{sta} ~~szuka~~ patrząc zdala na Martę, która siedzi z głową spuszczoną. Julek wraca szybko)

Szymon - Masz ?

Julek - Mam.

(Szymonni Julek wychodzą. Marta szczerze cicho płakać. W prawych drzwiach staje Zula. Przygląda się Marcie i podbiega do jej sto-
lika, szczerze przejęta. Marta zrywa się, chwytając torebkę. szalik
etc)

Marta - Muszę już iść.

Zula - Dlaczego ?

Marta - Nie widziałam kelnerki ? Chcę zapłacić. (Chce Zulę
wymusić).

Zula - (zdumiona) Marto !

Marta - Poszukam jej. Do widzenia !

Zula - Przecież radio masz dopiero o pierwszej. Co ci się
stało ?

Marta - Nic. (Chce odejść)

Zula - Oczekaj. Co ci jest ?

Marta - Nic. Mówią ci, że nie.

Zula - (Chwyta ją za rękę z prądsiwą troską) Nie, nie, proszę cię. Siadaj. No, siadaj, mów ci. (Marta siada) Poprostykałaś się z Szymonem, co ? Ale żeby zaraz płakać ? Jak ty wyglądasz ? Mam przy sobie brom. Dam ci.

Marta - Nie trzeba.

Zula - Owszem, trzeba. Za godzinę masz nagranie w radio. Musisz się uspokoić. (Daje jej proszek) Popij kawę, jeszcze ci starczy. (Marta łyka proszek). ~~Wala~~ A teraz zapal papierosa. (Daje Marcie papierosa, sama też pali) Nie myśl teraz o niczym - tylko o jakichś głupstwach. ~~Wala~~ ^{Wala} będziesz sobie robiła wiosenny kostium ? W takim stanie ludziom pokazywać się nie można. (Pali) Nie uważasz, że ostatnio "wczasowa" trochę się poprawiła ?

Marta - (już spokojniej) Możliwe.

Zula - Napewno się poprawiła. Zamówić kawy ? (Marta zaprzecza ruchem głowy) Podpudraj sobie oczy. (Marta pudruje się) No, już lepiej, prawda ?

(Zjawia się Henryk. Zbliża się wolno do stolika)

Zula - (do Marty - szybko) Wosle nie widad, że płakałaś.

(Henryk siada przy stoliku Zuli i Marty)

Henryk - Wściecie jakimu zdjęciu oddają się nasi koledzy w tamtej sali ?

Zula - No ?

Henryk - "Kozpracowują" problem adresu Kamili. To znaczy - po co Julek o ten adres pytał.

Zula - Ach ! Chodzi napewno o jakiś drobiazg bez znaczenia !

Henryk - Cała przyjemność polega na tym, żeby podjąć taki drobny, nadąć przypuszczeniami, podwiązać efektownym falkikiem i puścić balonik w powietrze.

Zula - Żeby zaraz pęknął!

Henryk - Świadomość, że tak właśnie będzie, dowodzi sportowej postawy uczestników gry. Co do Julka, to nasze przypuszczenia idą w paru kierunkach. Kierunek pierwszy: Julek dopytywał się ~~Władysława~~ natarczywie o numer "Teatru", w którym była fotografia Kamili - więc się w niej kocha. Przeciwnicy tej tezy utrzymują, że ów numer "Teatru" poświęcony był w całości Solskiemu. Kierunek drugi: Julek nie kocha się w Kamili, tylko chce ją prosić o protekcję w filmie. Przypuszczenie to ma podstawę bardzo silną, wiadomo bowiem, że Julek zadał sobie trud przeczytania powieści pt. "Sprawa trudnej miłości". Ta powieść ma być filmowana.

Zula - Na pewno?

Henryk - Nie. Możliwe, że zamiast "Sprawy trudnej miłości" zrobią "Miłość trudnej sprawy". Oczywiście ^{uważa} miłość i protekcja nie wyczerpały "wachlarza" naszych przypuszczeń. Niektórzy wiążą pytanie o adres z projektowaną Balladyną.

Zula - Skąd o Balladynie wiedzieli?

Henryk - Ode mnie, rzecz prosta. Ale na tym punkcie domysły były najwzięjsze.

Marta - (Żeby samej wyjść naprzód niebezpieczeństwu) Kamila ma dostać rolę Balladyny.

(Ciesza)

- Zula - Marta?... Nie ... to niemożliwe !
- Marta - Powiedziałaś wyświe: Kamila ma grać Balladynę.
Dlatego Julek pytał o jej adres.
- Zula - Jakto ? Co ty opowiadasz ? A ty?!...
- Marta - Widowiako będzie reprezentacyjna. Władze chcą w niej
widzieć jakąś firmę. Bądź co bądź, Kamila jest gwiez-
dą pierwszej wielkości. "Czyż nie ?
- Henryk - Powiedzieli Szymonowi, że może zwrócić się do Kamili ?
- Marta - Tak.
- Henryk - (z ironicznym podziwem) No, no...
- Zula - Ale czy Szymon nie mógł odmówić ?
- Marta - Co ?...
- Zula - ~~oczywiście~~ ^{z tego rozumieć} ~~oczywiście~~ postawili to jako warunek ~~...~~
wzięcia! Gdyby to była propozycja, Szymon odrzuciłby ją bez
wzkania ! Bez wzkania !
- Henryk - (z wolna) Co do mnie, sądzę, że Szymon mógł odmówić,
tylko nie chciał.
- Marta - (szybko) Myślę tak samo, jak Henryk !
- Zula - Dlaczego jesteś niezszczerą ?! Henryk sobie karta, a ty od razu tak... żeby nikt nie pomyślał, że ci przykro ! Ach, to wszystko jest potworne !
- Henryk - Wcale nie karta.
- Marta - (do Zuli - z brawurą) A widzisz ! (do Henryka, - tak samo) Wcale się Szymonowi nie daję.
- Henryk - (z wolna) A ja się daję... Rokierował się fakaszem
ambicją. Gdyby odmówił, mówiliby oczywiście, że wy-
rzekł się takiej aktorki, jak Kamila, ze względu na
"uczucia prywatne", ze względu na Martę. Ale czy ta-
kimi gadaniami warto się przejmować ?

Zula - Decydujcie, że nie! To rola dla Marty i koniec!

Henryk - Wbrew pozorom, Kamila nie nadaje się do Balladyny. *Nie nadaje się... Tak uważam...*
(do Marty) Nie chcę cię urazić, ale Szymon, decydując się na ten krok, wykazał brak doświadczenia. Tak, moje najmilsze. W tej chwili impreza poszkodowana będzie i Marta... Balladyna.

Zula - No więc macie! (do Marty) Nie możesz tego Szymonowi wytłumaczyć?

Marta - Nie. Ja - nie.

Zula - To Henryk. Powinieneś z nią pomówić.

Henryk - Zartujesz! Ja? Nie jestem nawet w waszym zespole. To byłoby nieaktowne.

Zula - Więc co robić? Co robić?

Henryk - (leniwie) Nie wiem, nie wiem. A może Kamila się nie zgodzi?

Marta - W takim widowisku?

Zula - Gdyby wiedziała, jak sprawa stoi, kto wie, czyby się nie cofnęła!

Henryk - (j.w.) Ale, że nie wie, więc szukajmy się do podziwiania wspaniałego widowiska masowego z Kamila w roli głównej.

(Przechodzi cisza. Wchodzi Kamila. Zachowuje się naturalnie, z absolutną swobodą. Dużo ~~masowego~~ ~~widowiska~~ poczucia humoru. Ubrana ~~wykwintnie~~. Henryk kłania się Kamili, Zula i Marta wcale przybyłej nie zauważają. Kamila przechodzi do sali na lewo. Henryk patrzy za nią, uśmiecha się do siebie, wstaje)

Zula - Idziesz jutro?

Henryk - Do szatni po papierosy.

(Henryk kieruje się w stronę wyjścia, zatrzymuje się jednak w środku sali i daje znak Zuli, żeby do niego podeszła. Zula wstaje. Przez cały ten czas Barta siedzi z głową spuszczoną. Po odejściu Zuli gwałtownym ruchem chowa głowę w rękach)

Henryk - (do Zuli - od niechcenia) Przyszko mi na myśl...
a gdybyś ty Kamilę uświadomiła ?

Zula - (spłoszona) Ja ? Jakiś ?

Henryk - To twoja kuzynka...

Zula - Widuję ją bardzo rzadko !

Henryk - Właśnie tu przyszła.

Zula - Kamila ?

Henryk - (wskazując drzwi od lewej sali) Popatrz.

Zula - (bardzo nierada) Rzeczywiście. To dziwne. Ona tu nigdy nie bywa.

Henryk - Co za szczęśliwy traf, prawda ? Nie bądziesz musiała szukać jej w domu.

Zula - Och, nie żartuj !

Henryk - (z udanym zdziwieniem) Nie chcesz mówić z Kamilą ?

Zula - (poirytowana) Sam wiesz, że to niemożliwe.

Henryk - Masz zdrowe zasady: ludziom wybitnym naradzać się nie należy.

Zula - Wcale mi o to nie chodzi - ale... ale takich rzeczy się nie robi !

Henryk - Dla innych.

Zula - Dla siebie teżbym tego nie zrobiła ! (Henryk uśmiecha się)

Zula - Dlaczego jesteś taki cyniczny ?

Henryk - Żeby się uchronić od szaleńczenia. W moim wieku
to ważne.

Zula - Nie cierpię, jak się tak zachowujesz !

(Zula wraca szybko do stolika, Marta podnosi głowę)

Zula - (ze szczerym przejęciem - cicho) Nie umiem ci powie-
dzied jak mi jest przykro !

(Wraca Henryk, siada)

Henryk - Serce ludzkie to nie są dwa patyki złożone na krzyż.

Zula - Coż to ma być² jakiś cytat ?

Henryk - Tak! - ^{z tego} z moich wzmianych wspaniałych myśli.

(W prawych drzwiach ukazuje się Alicja; widzi, że jest podnie-
cona)

Henryk - Alicja nadciąga.

Alicja - (zbliżając się) Można ?

Zula - Prosimy.

(Zula robi Alicji miejsce przy sobie, żeby ochronić Martę. Ali-
cja, zajęta swoją myślą, nie dostrzega ani tych manipulacji,
ani nastroju Marty)

Alicja - (do Marty - z kokieterią) To tak ? To takie masz przed
nami sekrety ? A ślicznie ! A ślicznie !

Marta - O czym mówisz ?

Alicja - O Balladynie ! W której nasza Martusia będzie grała
główną rolę !

Zula - (do Alicji - pośpiesznie) Będziesz piła kawę ?

Alicja - Kawę ? Zaraz, zaraz... (Znowu chce się zwrócić do Mar-
ty; tymczasem nadchodzi Jola)

Zula - (do Alicji) Może się zdecydujesz ? (wskazując na Jolę)
Przecież pani czeka.

Jola / /do Alicji/ Słucham?

Alicja - Poproszę o kawę. Małą kawę. / do Marty - j.w./
Ciwszysz się, co?

Zula - / umyślnie Alicji przerywając/ Chwileczkę. /Do
Marty/ A ty już nie będziesz piła?

Marta - N_{ie}.

Henryk - /do Joli/ Jabym się jwszcze napił, ale.... No,
a może się pani jednak uśmiechnie?

Jola - /sprzęta naczynia/

Henryk - Nie?

/Jola zabiera naczynia i wychodzi/

Zula - / śmiejąc się - do Henryka/ Nie wychowasz jej,
nie ma rady!

Alicja - / przymilnie - do Marty/ Henryk ma zawsze ta-
kie śmieszne pomysły, prawda? ~~Pewnie...~~ ... Po-
wiedz mi, więc pan Szymon..

Zula - (szybko) Martę bardzo dziś boli głowa, Alicjo.

Alicja - (przestraszona) Przepraszam, nie wiedziałam !

Zula - No! drodzy, chodźmy do tamtej sali, do naszego stolika !

Alicja - A paco ?

Zula - Chodźmy !

Alicja - (nagle) Patrzaj, Martuszek, wypalił sobie w szalik dziurkę ! Ale to nic. Ja ci zaceruję - nie nie będzie widać.

Marta - Ależ, Alicjo...

Alicja - Kiedy ja z największą przyjemnością ! Zrobię to od ręki, dzisiaj ! - No daj ! (bierze szalik)

Zula - (do Alicji) Weźże swoją kawę. Chodź Marto, masz jeszcze pół godziny czasu. No, chodź !

(Wszyscy wstają i idą w stronę sali prawej, Henryk na końcu.

Kiedy Zula, Marta i Alicja zniknęły we drzwiach, Henryk zawraca, dopala papierosa, gasi go - i uśmiechawszy się - idzie ku sali lewej. Nagle z sali tej wychodzi i staje przed nim - Kamila)

Henryk - Dzień dobry, Kamilko ! Wyglądasz, jak wiosna.

Kamila - (z dobrym humorem, śmiejąc się) Kłamiesz znakomicie. Umiesz to ocenić.

Henryk - Wcale nie kłamie - oczywiście tym razem. Masz cerę niemowlęcia.

Kamila - Dobrze zakonserwowanego.

Henryk - Usiądźmy na chwilę. (Siadają w głębi, w lewym rogu sceny)

Kamila - Kochany stary draniu... Zastanawiam się, za co cię lubię. Bo jednak w jakiś sposób cię lubię, mimo wszystko.

Henryk - Deklaracja dwuznaczna. Ale o tym gorzej znoszeniu zapomnia. Tak rzadko można cię gdzieś spotkać.

Kamila - Jeśli mam czas, lubię siedzieć w domu. Jak kot. Co porabiasz ?

Henryk - Nic. Prawie nic.

Kamila - Dlaczego ?

Henryk - Za dużo umiem. Za dużo wiem. Dlatego.

Kamila - Przecież i ja też dużo umiem, a ciągle dają mi coś do roboty.

Henryk - Twój talent sięga takich wyżyn, że nie może mu zaszkodzić nawet twoja kultura.

Kamila - Co porabiam w chwilach wolnych od zajmowania się niosem ?

Henryk - Trwam w oczekiwaniu na przeżycia artystyczne, których nam dostarczy Balladyna - pierwsze w Polsce Demokratycznej "wielkie widowisko ludowe".

Kamila - Słyszałam o tym projekcie.!

Henryk - I co ?

Kamila - Głuszę się !

Henryk - Naprawdę ?

Kamila - (śmieje się wesoło) Wymownie "podateś" to słówko. Ale sceptycyzm jest dziś tani, Henryszku, tani, jak barasz. Wśród ludzi sztuki nastąpił istny pomor naiwnych, nie uważasz ? Niekogo same cwaniaki. Jak nudne !

Henryk - Cóż chcesz ? "Śmierć frajerom". • Gdyby Diogenes zapalił swoją lampę i zaczął szukać entuzjasty, nie znalazłby nikogo.

Kamila - Owszem. Szymona.

Henryk - Siestety, zadanie, które ma przed sobą, wymaga nie tylko entuzjazmu. Wątpię, czy sobie poradzi.

Kamila - (śmieje się) Jednym słowem rozkoszujesz się myślą, że znów nikt nie spreści twoim wysokim wymaganiem. Ja wierzę w Szymona.

Henryk - Ja też w niego wierzyłem, - do niedawna.

Kamila - Coś to znaczy ?

(Chwila ciszy)

Henryk - "Góra" postanowiła powierzyć rolę Balladyny - tobie. Wiesz o tym ?

Kamila - Hnie ?!

Henryk - Nie mówiono ci jeszcze ?

Kamila - Hie. (żywo) Czy to jest pewne ?

Henryk - Tak. Masz być dogażowana.

~~Kamila - H, jakieś plotki !~~

~~Henryk - (Toby cię interesowało ?~~

Kamila - Pytanie ! Taka rola - w takim widowisku !

Henryk - Szymon właśnie poszedł do ciebie - prosić cię o zgodę.

Kamila - (podniecona) Hie !?

Henryk - Tak, moja Kamilko, tak...

Kamila - Boję się cieszyć napręd.

Henryk - W tym wypadku - słusznie.

Kamila - Dlaczego ?

Henryk - Nie będziesz miała dobrych warunków pracy.

Kamila - Dlaczego ?

Henryk - Ach, nie, głupstwo. Cieszą się, że tak ślicznie wyglą-
dasz.

Kamila - Henryku !

Henryk - Co ?

Kamila - Nie drażnij mnie. Powiedz.

Henryk - Jeżeli każesz... Wiadomość o tej roli dla ciebie
wywołała w Teatrze Młym prawdziwy entuzjazm. To oczy-
wiste. Jedynym - który się nie cieszył - był Szymon.

Kamila - Co ?...

Henryk - Niestety.

Kamila - Bzdura ! Jeżeli nie ma na to ochoty - czemuś się do
mnie zwraca ?

Henryk - Powody są bardzo specjalne... Wszyscy wiedzą, że pro-
jektował powierzenie tej roli Marcie. Coś chcesz ?...
Miłosne zaślepienie. Są zaręczeni.

Kamila - Ach, tak...

Henryk - Mówiono by, że wyrzekł się takiej aktorki, jak ty -
ze względu na "ukochaną". To człowiek szaleńca zabit-
ny. Zaciśnię zęby - i przekreśli "osobiste marzenia".

Kamila - Jeszcze wcale nie wiadomo, czy podejmą się tej roli !

Henryk - Samyślisz się, oczywiście... Ale jeśli reżyser nie po-
trafi docenić takiej aktorki, jak ty, to cóż myśleć o
jego stosunku do sztuki, do teatru ?... Obawiam się, że
Szymon jest człowiekiem innego wymiaru, niż powszechnie
sądziłyśmy...

(Długa cisza)

Kamila - Dlaczego mi to powiedziałeś ?

Henryk - Przez życzliwość, najdliczniejszą, przez prostą życzliwość.

Kamila - Kłamiesz, czy mówisz prawdę ?

Henryk - Jak ci się zdaje ?

Kamila - Kłamiesz, czy mówisz prawdę ?

Henryk - Oczywiście, że kłamię.

Kamila - (niecierpliwie) Ach !

Henryk - Jestem nieco leniwy - a kłamstwo jest fatygujące.

Kamila - Nie dla wszystkich.

Henryk - Chcesz, żebyś się obraził ? Nic z tego. Tobie, Kamilo, wybaczę się wszystko.

Kamila - (po chwili) Powiedz mi... ty nie lubisz Szymańskiego ?

Henryk - Kiedy wrócił z obozu do Krakowa, to właśnie ja przekonałem dyrekcję, że trzeba go wziąć. Był wtedy chory i nie na wiele mógł się przysiąc.

Kamila - Do diabła !

Henryk - Co ?...

Kamila - (z wybuchem) Nie wiem, do diabła, czy to wszystko jest prawdą !

Henryk - (z troską) Cóż by ci tu poradzić ?... Wiem ! Porozmawiaj z Martą. Ona tu jest.

Kamila - Z Martą ?

Henryk - Może rzeczywiście wszystko jest inaczej, niż słyszałem ?

Kamila - Nie chcę rozmawiać z Martą !

Henryk - (wstając) Dlaczego ?

Kamila - Nie, nie chcę !

Henryk - Ale tak będzie najlepiej.

(Kamila wyciąga rękę, żeby go zatrzymać, ^{Henryk} ~~Henryk~~ ^{odchodzi} ~~Henryk~~ ^{ale jednak} odchodzi jednak szybko do sali na prawo. Kamila patrzy za nim z irytacją; po chwili opanowuje się, na jej twarzy zjawia się uprzejmy uśmiech. Z prawych drzwi wchodzi Henryk i Marta. Henryk zachowuje się swobodnie, jak zawsze. Marta idzie szybko naprzeciw Kamili z uśmiechem pełnym nadziei. Kamila nie patrzy na wchodzących, choć zdaje sobie sprawę z ich zbliżania się. Podnosi głowę dopiero wtedy, kiedy są w pobliżu jej stolika.)

Kamila - (z uśmiechem, uprzejmie) Dzień dobry Marto. Usiadł, dobrze? (Marta siada. Kamila podaje rękę Henrykowi)
Dziękuję ci, Henryczku. Rada jestem, żeśmy się spotkali. Do widzenia!.

(Henryk całuje Kamilę w rękę i odchodzi do sali na prawo. W lewych drzwiach staje Jola i przygląda się Kamili. Robiła to parokrotnie w poprzedniej scenie. Po chwili Jola znika)

Kamila - Dowiedziałam się przed chwilą, że zaręczył się z panną Szymonem. Korzystam z pierwszej sposobności, żeby ci złożyć życzenia.

Marta - (zdziwiona) Dziękuję.

Kamila - Znam Szymona z najlepszej strony. Jestem pewna, że będziesz bardzo, bardzo szczęśliwa.

(Kamila wstaje. Marta patrzy na nią, jak urzeeczona)

Marta - To pani dlatego mnie tu poprosiła?

Kamila - Jeżeli uważasz, że nie było po co, to przepraszam.

Marta - (ostro) Pani już przecież wie, że Szymon chce się z panią widzieć!

Kamila - (chłodno) Słucham cię?

Marta - (w pasji) Pani wie, o co mu chodzi !

Kamila - Och, bardzo ogólnikowo...

Marta - Nieprawda !

Kamila - (tonem najuprzejmiejszym) Powiedz panu Szymonowi, że zastanie mnie w domu dopiero wieczorem. Czy będziesz tak dobra, żeby mi to ^{Marta milon!} powtórzyć ? Byłoby mi przykro, gdyby przychodził napróżno. ^{po chwili!} ~~Powiedz mu?~~

Marta - ~~Dobrze, pasterkaż...~~

Kamila - Dziękuję ci. Do widzenia.

Marta - (ledwo się unosząc) Do widzenia.

(Kamila wychodzi. Marta siedzi bez ruchu. Szybko podchodzi do niej Jola)

Jola - To była Kamila Zagórzynska !

Marta - Tak.

Jola - Ja od razu poznałam ! Proszę Pani - gdzie ona mieszka ?

Marta - Gdzie mieszka ?...

Jola - ~~Wskazując jej adres i technikę przekazywania~~ ^{jej adres...} ~~Chciałaby...~~ ^{Pani po nie ma?}

Marta - ~~Nie wiem.~~

Jola - ~~Nie wie pani ?...~~ ^{dużo} Ale może się pani dowiedzieć, prawda ?

Marta - Do czegoż to pani potrzebne ?

Jola - ~~Ważne jest dla mnie.~~ Niech się pani dowie ! Dobrze ? Dobrze ?

Marta - (zdawkowo) Dobrze.

Jola - Ja panią proszę !... A może coś podać ?

Marta - Dziękuję, nie.

(Marta zniecierpliwiona, wstaje. Wchodzi Szymon. Marta automatycznie siada. Szymon podchodzi do jej stolika. Jest chmurny, Marta bardzo sztywna. Jola odchodzi)

Marta - Nie zostajesz Kamili w domu. Nie martw się. Zastaniesz ją wieczorem.

Szymon - Skąd wiesz?

Marta - Była tutaj.

Szymon - (zdumiony) Tutaj?

Marta - Nawet takie boginie, jak Kamila, przychodzą czasem do kawiarni.

Szymon - (zimno) O której Kamila ma być w domu?

Marta - Nie mówiła, o której, tylko, że wieczorem.

(Wchodzi Kamila. Od samego progu dostrzega Szymona i Martę i chce się cofnąć, ale Szymon już ją dostrzegł - i poderwał się. Ciepłowiedziawszy uprzejmie na jego ukłon, Kamila szybko zmierza do sali na lewo. Szymon staje przed nią, zanim zdążyła wyminąć jego stół. Marta siedzi)

Szymon - Muszę z panią powiedzieć!

Kamila - (z doskonałym opanowaniem) Dzień dobry, panie Szymonie. Zaszłam tu tylko na chwilę - po rękawiczkę.

Szymon - Niech pani siądzie!

Kamila - Niestety, bardzo się śpieszę.

Szymon - (kategorycznie) Ale ja nie mogę czekać do wieczora. To wykluczone. Niech pani siada.

(Marta wstaje)

Kamila - Ale...

Szymon - To nie potrwa długo. Proszę pani stoć?

Kamila - Nie wiem, czy nasza rozmowa będzie interesowała Martę...

Marta - Umówiłam się w tamtej sali... Muszę tam iść.

(Marta odchodzi. Szymon patrzy na nią, srywa się i rzucawszy Kamili słówko "chwilczkę", biegnie za Martą. Chwyta ją za ramię.)

Szymon - Nie mogę tego znieść !

Marta - O czego ?

Szymon - Za parę minut będę wolny. Wyjdziemy razem. Muszę z tobą pomówić.

Marta - Mam bardzo mało czasu.

(Marta odchodzi na prawo. Szymon wraca do stolika Kamili, chwilę nie mówi.)

Szymon - Pani Kamilo...

Kamila - Szuchna.

Szymon - Mam zrobić Balladynę - z zespołem Teatru Małego. Będzie to widowisko zupełnie specjalne.

Kamila - Słyszałam.

Szymon - Dzisiaj powiedziano mi, że do roli Balladyny mogę zaangażować panię. że wolno mi się do pani zwrócić. Więc się zwracam. Proszę - niech pani się zgodzi!

Kamila - (uprzejmie) Dziękuję za propozycję. Niestety, muszę odmówić.

Szymon - (gwaltownie) Jak to ? Dlaczego ?

Kamila - Jestem zajęta.

Szymon - Nieprawda !

Kamila - Mam film.

Szymon - Gdzie ? Jaki ?

Kamila - To jest rozważanie bezprzedmiotowe. Nie będę mogła grać Balladyny. Bardzo żałuję.

(Wchodzi Jola, przysuwa się do stolika, jest uśmiechnięta)

Jola - Podać coś ? Kawę ?

Szymon - (kategorycznie) Nie trzeba. Nie nie trzeba.

(Kamila uśmiecha się i spogląda na Jolę, ta również odpowiada uśmiechem i odchodzi)

Szymon - Co to za film ?

Kamila - "Hankie Siołki".

Szymon - Załatwiamy to.

Kamila - Nie rozumiesz.

Szymon - To będzie zrobione. Ministerstwu zależy na naszej Balladynie.

Kamila - (trochę ubawiona) Przepraszam... ale mnie zależy na mojej roli w tym filmie.

Szymon - Pani mówi głupstwa. Pani nie jest aktorką filmową, tylko ostowiekiem teatru. Musimy panią mieć. Ta Balladyna to będzie początek drogi do teatru naprawdę powszechnego, teatru ludu.

Kamila - Wiem.

Szymon - Nic pani nie wie !

Kamila - Panie Szymonie !

Szymon - Więc dlaczego pani się wzdryga ? Jeśli pani się wzdryga, to znaczy, że pani nie rozumie. W Polsce są miliony ludzi, które nigdy nie były w teatrze !

Kamila - No, setki tysięcy już były.

Szymon - (gwałtownie) Co mnie to obchodzi ? Nie jestem statystykiem. Patrzą na mnie w to co na mnie, ale w to co przede mną. Pani Kamilo - musimy zrobić ten teatr ! W lecie wykorzystamy ciepłe wieczory na powietrzu. W zimie wielkie fabryczne hale. Jest trochę ludzi, którzy popadną ! Pani Kamilo - za kilka dni skończymy próby !

Kamila - (po chwili) Proszę mi powiedzieć... Pan Barrauda chce żebyś grała tę rolę ?

Szymon - (nie słuchając) Szukałem pani, a przed oczyma miałem ciągle taki obraz: Rynek Starego Miasta, szerszawy wieczór. Nad domami - jeszcze kłosa od zachodu, a w dole scena w świetle reflektorów. I tłumy - które są ciche. Rozumie pani? Ciche! Ludzie, którzy dopiero co swarzyli się o codzienne sprawy, krzyczeli, zdobywając miejsca - chłopcy, cuchnący wódką... I to wszystko umilkło, bo pani mówi wiersz - bo pani - gra. Oni tego już nigdy nie zapomną. (Cisza) Pani Kamilo!...
Pani Kamilo!...

(Cisza. Kamila uśmiecha się)

Kamila - No... nie wiem... Dam panu znać.

Szymon - (zaczęśliwy - w uniesieniu) Nie potrzeba - pani już się zgadza. Przecież ja widzę. Za dwa, trzy dni zaczniemy próby. Zawiadomią panią o terminie.

(W drzwiach prawej sali od paru chwil stoi Marta. Nie przychyla tu z zamiarem przyłączenia się do Szymona i Kamili - chciała tylko zdać sobie sprawę, jaki ich rozmowa ma przebieg. Dostrzega rozjaśnione oczy Kamili, wyraz uniesienia na twarzy Szymona. Po ostatniej kwestii dialogu Kamila podnosi głowę i dostrzega Martę. Odczuwa dotkliwą przykrość. Marta, zdawszy sobie sprawę, że jest zauważona, przybiera wyraz wrogiej obojętności)

Kamila - (do Szymona) Więc zobaczę... Zobaczę, czy się podejmę tej roli.

Szymon - (zdzumiony) Jakoto?

Kamila - No, przecież jeszcze nie wiem.

(Z prawej sali wchodzi Zula i Henryk. Marta, przyłapana w niezręcznej sytuacji, rusza się do ucieczki)

Marta - (szybko) Ja do telefonu...

(Biegnie w stronę kabiny, znika)

Henryk - Przecież telefon jest zepsuty.

Zula - To był tylko pretekst.

Henryk - Jakże kobiety są przenikliwe !

(Kamila wstaje, idzie w stronę lewej sali, Szymon za nią)

Szymon - (idąc) Ale dlaczego ? Ja nie rozumiem !

Kamila - (idąc) Dam panu znać dzisiaj wieczorem.

(Szymon i Kamila przechodzą do sali na lewo. Zula i Henryk słyszeli ich słowa)

Zula - Biedna Marta! Poczekałaj na nią.

Henryk - Jeżeli Kamila nie zrezygnuje, nie tylko Marta będzie biedna.

Zula - Jak to ?

Henryk - Kamila napewno zgłosi zastrzeżenie co do obsady. To jej zwyczaj. Nie myślą, żebyś zagrała przy niej rolę Aliny, Zuleczko !

Zula - Co ?! Jak to ?

Henryk - Tak mi się wydaje.

Zula - Dlaczego ?... Dlaczego ?

(Kamila i Szymon wracają)

Szymon - (idąc za Kamila) Przecież mówię, że biorę ten film na siebie.

Kamila - Chodzi nie tylko o film. (Do Henryka - z uśmiechem)
To, co powiedziałaś, było nieprawdą.

Henryk - (bez zająknięcia) No to szalenie się cieszę. Jak to nikomu nie można wierzyć - zawsze nablagają !

Kamila - (Madał do Henryka) I niewiadomo, dlaczego. Do wiadomości.

Szymon - (do Kamili) Ja pani tak nie puszczę. Ja pani wszystko wytłumaczę.

(Kamila i Szymon wychodzą)

Zula - (która cały czas była pogrążona w myślach) Chodźmy!

Henryk - Mieliszmy czekać na biedną Martę.

Zula - (zła) Przecież czekamy.

(Z kabiny telefonicznej wychodzi Marta. Rozgląda się po sali)

Marta - (do Zuli - szybko) Gdzie Szymon?

Zula - (mało przytomnie) Szymon? Nie wiem.

Henryk - Szymon wyszedł z Kamilą.

A K T II

(Kawalerka Marty w domu sktora, w którym na innych piętrach mieszka także Zula i Alicja. W ścianie prawej duże okno oraz drzwi do kuchni, w ścianie lewej drzwi do sieni. Dużo przestrzeni, ściany prawie puste. Przy ścianie środkowej tapczan, w jego pobliżu niski, mały stół, parę stołków, posatem półka na książki, pod oknem fotel. Meble dobrane i ustawione z niedbałą malowniczością. Na ziemi, na tle ściany garnek z wiosennymi gałązkami.)

Jest godzina czwarta po południu. Scena pusta. Wchodzi Marta. Zrzuca okrycie na tapczan, stoi długą chwilę w ośpieniu. Zapala papierosa, siada na fotelu pod oknem. Pali, pogrążona w myślach, pełnych goryczy i bolesnego zdumienia. W pewnej chwili słucha w napięciu zbliżających się kroków, poznaje jednak, że to nie Szymon. Słychać nieśmiałe pukanie. Marta jest niezadowolona. Pukanie rozlega się po raz drugi.)

Marta - (z trudem zdobywając się na grzeczność) Proszę !

(Wchodzi Alicja - uśmiecha się z kokieterią)

Alicja - Ja na minutkę. Przyniosłam ci szalik.

Marta - Szalik ?

Alicja - Już zreperowany !

Marta - Ach, zapomniałam. Dziękuję ci.

Alicja - Ale spojrzaj, jak ładnie wyszło. (podaje szalik)

Marta - Ładnie.

Alicja - Najważniejsze, że nie widać cery, prawda ?

Marta - (nagle) Byłaś teraz u siebie ?

Alicja - Byłam - cerowałam !

Marta - Może przypadkiem słyszałaś... nie pukał kto do mnie ?

Alicja - ... Nie... Ale napewno powiedzieć nie mogą - przecież to o piętro wyżej. (z łalem) Dłaczego mnie nie uprzedzić? Dłaczego? Byłabym uważała!

Marta - (suche) Nie się nie stało.

Alicja - Jak to? Musiało ci zależać, skoro pytasz! Wiesz, jak należało zrobić? Należało powiedzieć: Alicjo, nie ruszaj się z domu, uważaj, a jeśli kto przyjdzie, powiedz to a to. Wiesz, że ja dla ciebie - wszystko!...

Marta - (ze znużeniem) Dziękuję.

(Cisza)

Alicja - Szalenie mi się tu u ciebie podoba...

Marta - Może usiądziesz?

Alicja - Jeśli nie przeszkadzasz... (siada)

Marta - Zapal.

Alicja - O, chętnie. (Marta podaje jej papierosa) Dziękuję. (pali)

(Cisza)

Alicja - Sliczne te gałęzie. To kasztany?

Marta - Kasztany.

(Cisza)

Alicja - Wiesz... taka jestem ciekawa Balladyny... Tego widowiska...

Marta - Trochę tu dziś chłodno. To dlatego, że wiatr,

Alicja - Kiedy zaczynają się próby?

Marta - Nie wiem.

Alicja - Ale pewno niedługo?

Marta - Nie wiem, Alicjo.

(Cisza)

Alicja - To zabawne... Wiesz, co mi się przypomniało? Doprawdy, poprostu śmieszne...

Marta - Coś takiego?

Alicja - Moja pierwsza rola po wojnie, na prowincji. Wiesz, w czym

Alicja - (c.d.) to było ? Nigdy byś nie zgadła. W Balladynie !
Grałam matkę. To piękna rola, prawda ?

Marta - Tak, bardzo.

Alicja - Uwielbiam tę rolę. Z początku dyrektor nie chciał mi jej
dać, reżyser też miał kogoś innego, jakąś protegowaną,
oczywiście. Ale w końcu poprosili mnie (Ogarnięta wspom-
nieniami, opowiada szczerze i prosto) A ja - wiesz - cie-
szę się i równocześnie drzę, co będzie. Przeszło pięć lat
nie było się na scenie. I ciągle jeszcze puchły mi nogi:
przez ostatni rok okupacji jadłam tylko zupy z RGO. Aż mi
serce zamierało. Czy ja tego nie zawalę ? W dodatku w tym
samym domu, co ja, mieszkaly takie trzy dziewczyny - one
mnie strasznie lubiły. I ciągle pytały: kiedy zobaczymy
panią na scenie ? Kiedy ? Ja im nieraz w czasie wojny czy-
tałam wiersze, raz nawet w piwnicy, w czasie alarmu, one
się przez to mniej bały... I wiesz - dobrze mi poszło !
Bardzo dobrze !

Marta - Słyszałam o tym przedstawieniu.

Alicja - Naprawdę ?! Co ?...

Marta - Że dobrze grałaś.

Alicja - (z dumą) No widzisz ! I miałam doskonałą prasę ! Jeden
z krytyków (bardzo wymagający) napisał: "postać matki zo-
stała pokazana z wielką prostotą i urzekającą szczerością".
To ładnie, prawda ?

Marta - Tak.

(Dzwoni telefon. Alicja, która jest bliżej aparatu, chce podnieść
słuchawkę)

Marta - Ja odbiorę !

Alicja - Rozumiesz. Pan Szymon ! Pan Szymon !

Marta - (do telefonu) Halo!... (sucho) Nie, nie ma go... Dlaczego "to dobrze" ? Nie rozumiem... Zaraz ?... Nie, nie wychodzę. (odkłada słuchawkę)

Alicja - To nie pan Szymon ?

Marta - Nie,

Alicja - ... Dostałam mnóstwo kwiatów. A któregoś dnia, już po premierze, ktoś przysłał mi różę. Jedną różę ! z karteczką! "dla matki". Podpisu nie było... Dziwne, prawda ? Ta róża była prześliczna, ciemno czerwona, prawie czarna. I przewiązana u dołu wstążeczką, taką wąsuteńką, bardzo wykwintnie. Ja sobie tę różę zasuszyłam. Może to głupie ?...

Marta - (nieuważnie) Nie, dlaczego...

Alicja - Niektórzy cenią sobie tylko bukiety, kosze... Według mnie to snobizm. Nie uważasz ?

Marta - (j.w.) Tak... owszem.

(Cisza)

Alicja - Lubię rolę matki...

Marta - (z przykrością, ale dosyć twardo) Alicjo... jeśli chodzi o rolę matki, to Szymon postanowił oddać ją Halinie Drowickowej.

Alicja - Ależ ~~nie~~ !...

Marta - Nie chciałam ci zrobić przykrości, ale...

Alicja - (przerywa) Kiedy ja przecież nie ! Coż znowu ! Tak tylko tak sobie mówiłam, a ty zaraz... Ani mi w głowie... tę rolę ! Przypomniało mi się tamto przedstawienie, więc ci opowiedziałam. Zupełnie poprostu !

Marta - W takim razie przepraszam.

Alicja - (z godnością) Lubię Balladynę - jako sztukę. Rozumiesz ?

Marta - (sucho) Tak, oczywiście. Może zapalisz ?

Alicja - Nie, dziękuję.

Marta - (pragnąc, żeby Alicja wyszła) Zmęczyłam się dziś. W tym radio.

Alicja - Tak, wiem, że to męczy.

Marta - Bardzo.

Alicja - (nie mogąc się zdecydować na wyjście) A głowa... jeszcze cię boli ?

Marta - Boli.

Alicja - (szywo) Może zrobić kompres ?

Marta - (z naciskiem) Zrobię sobie później.

(Cisza)

Alicja - (nagle) A czy role w Balladynie nie będą dublowane ?

Marta - (zaskoczona) Dublowane ?... Nie wiem.

Alicja - Są koleżanki, które dublowałyby bardzo chętnie ! Powinno się o nich pomyśleć... Gdybyś pomówiła z panem Szymonem...

~~(Wskazując na siebie) A ty jesteś moją wystawą, jedno słowo...~~

Marta - (w rozterce) Zobaczę...

Alicja - Poproś go !... Poprosisz ?

(Słychać energiczne pukanie)

Marta - Proszę !

(Wchodzi Julek. Marta zapomina o obecności Alicji. Ukrywa przez Julkiem swój niepokój i traktuje go oschle.)

Julek - Jestem. (zaskoczony) A, pani Alicja...

Alicja - (z nadzieją, że Julek szybko wyjdzie) Prayeszłam sobie z Martą pogawędzić...

Julek - (do Marty) Muszę z tobą pomówić.

Alicja - Mieszkamy w tym samym domu, a widzimy się bardzo rzadko.
Aż śmiesznie, doprawdy.

Marta - (do Julka) Coż to za sprawa?

Julek - Ważna i pilna. (Alicja nie reaguje) Dzwoniłem do ciebie - parę razy.

Marta - Byłam w radio.

Julek - Tam też dzwoniłem. Nie chcieli cię wywołać.

Alicja - Nic dziwnego. Gdyby wszyscy zaczęli przeszkadzać...

Julek - (zdecydowanie) Proszę się nie gniewać, pani Alicjo, muszę Marcie coś powiedzieć - bez świadków.

Alicja - Ach, tak... (patrzy na Martę - Marta nie reaguje). Alicja wstaje, urażona) Proszę bardzo.

Marta - (łagodząc) Przepraszam cię... Może przyszedłabyś na chwilę do kuchni? Bardzo cię przepraszam!

Alicja - (już szczęśliwa, że może mieć nadzieję na dalszą rozmowę z Martą) Ależ, kochana, poco te ceremonie! I to z kim? Ze mną!... Czy ci nie wstyd? Gadajcie sobie, gadajcie, mnie się wcale nie śpieszy. (idąc w stronę kuchni - do Julka) Dobrze ci w tym krawacie, bardzo dobrze!

Julek - Jest zupełnie zwyczajny.

Alicja - Zwyczajny, ale w dobrym guście. Prawda, Marto?

(Alicja wychodzi do kuchni. Marta zamyka za nią drzwi)

Julek - Jak Alicja się gdzieś zakotwicz, to można skonać.

Marta - Powiedziałeś przez telefon, że to dobrze - że Szymona u mnie nie ma.

Julek - Muszę z tobą pomówić bez niego.

Marta - (ukrywając niepokój) O co ci chodzi?

Julek - (uroczyście) Wyobraź sobie, że jeszcze wcale nie wiadomo, czy Kamila się zgodzi.

(Marta patrzy na Julka ze zdumieniem. Po chwili na jej twarzy zjawia się wyraz ironii. Julek tego nie dostrzega.)

Marta - Przyszedłeś mi to powiedzieć ?

Julek - Zaraz zrozumiesz, dlaczego. Szymon rozmawiał z Kamilą w kawiarni.

Marta - (przerywa) Wiem, przecież tam byłam.

Julek - Ale potem już się z Szymonem nie widziałaś ?

Marta - Nie.

Julek - No właśnie. W Kawiarni odbyła się tylko część ich rozmowy. Szymon odprowadził ją do domu i był u niej w mieszkaniu - wszystko na próżno.

Marta - (z ironią) Naprawdę ? Przecież nie odmówiła.

Julek - Ale nie chciała dać ostatecznej odpowiedzi. Dlaczego ? Pytam się, dlaczego ?

Marta - Jesteś śmieszny. Bo musi się drożyć.

Julek - Nie, to musi być co innego. On -

Marta - Skąd wiesz ?

Julek - Szymon opowiadał mi o tej rozmowie -

Marta - Szczegółowo ?

Julek - Po co mi szczegóły, chodzi o wynik. Ale mamy bardzo mało czasu, a ty ciągle przerywasz.

Marta - (chłodno) Chciałam tylko wiedzieć, na czym stanęło.

Julek - Na tym, co poprzednio, że da odpowiedź wieczorem. A co będzie, jeśli da odpowiedź odmowną ?

Marta - (po małej chwili) Nie wiem.

Julek - Można by myśleć, że cię to nie interesuje.

Marta - (bardzo panując nad sobą) Owszem, to mnie interesuje.

Julek - Powiem ci jak oceniam sytuację. To Szymon nawalił.

Marta - Co ?

- Julek - To nie ulega wątpliwości. (z troską) On nie zawsze umie postępować z ludźmi.
- Marta - Nie zauważyłam tego.
- Julek - Jasne, ^{ty}nie możesz być obiektywna. Nawet trudno tego od ciebie wymagać. A poza tym nie znasz go tak dobrze, jak my.
- Marta - (z ironią) Sądzisz?
- Julek - Nie masz się czego śmiać. Znam Szymona dawniej, niż ty. W szkole, w teatrze. Grałem w trzech sztukach, które reżyserował. (z triumfem) A ty w żadnej.
- Marta - Ja w żadnej.
- Julek - No właśnie. A przecież nigdzie się człowieka nie poznaje tak dobrze, jak w pracy -
- Marta - Mówiłeś, że nie ma czasu...
- Julek - Chodzi o to, że jak jest zapalony, i przekonany o swojej racji, to nie może pojąć, że ktoś myśli inaczej... i po prostu się wścieka. Z nami to nie, my go znamy. Z Kamilą wyszło gorzej.
- Marta - Dlaczego tak myślisz?
- Julek - Dlaczego? Jeżeli koncepcja widowiska szalenie ją zainteresowała, jeżeli do roli Balladyny aż się pali (Szymon to doskonale wyczuł)... jeżeli była taka chwila, że już się prawie zgodziła, ^{ja}potem nagle "nie" i "nie" - to cóż to może znaczyć? Widzę wszystko, jakbym przy tym był: Kamila go czymś podrażniła, on jej ~~satysfakcją~~ ~~powiedzieć~~ wygarnął - a ona - obraziła się! Idiotka nie z tej ziemi.
- Marta - (z pewną satysfakcją) Mówisz o wielkiej aktorce!

- Julek - (pogardliwie) Ach !... Najważniejsze, żeby jakoś wszystko odkręcić i to prędko, zanim wykastniesz tę swoją odpowiedź. Z początku miałem zamiar pójść do niej samemu, wytłumaczyć wszystko, jak człowiekowi. Ale jeśli ona jest taka humorzysta, to może mnie poprostu nie przyjąć. (tonem, jakby robił Marcie ustępstwo) Uważam, że w tych warunkach tylko ty możesz coś zrobić.
- Marta - (opanowawszy zdumienie) Ja ?
- Julek - Musisz do niej pójść zaraz. Ciebie przyjaśnie napewno, bądź co bądź jesteś narzeczoną Szymona. Zorientujesz się, co ją ugryzło, i powiesz jej o Szymonie, jaki on jest. Bardzo proste.
- Marta - Niezupełnie.
- Julek - O stronie ideologicznej i artystycznej możesz nie mówić nic. Ona to już wie.
- Marta - Nie pójdę do Kamili,
- Julek - Wyślisz, że jej nie przekonasz ? Nie bój się. Ona pali się do tej roli.
- Marta - To nie moja rzecz.
- Julek - Jak to nie twoja ? Szymonowi bardzo na Kamili zależy... I przecież to żadne ryzyko ! Marto!... To nie jest jakaś sprawa osobista ?
- Marta - Bez morałów, prozę cię.
- Julek - Dlaczego nie chcesz iść do Kamili ?
- Marta - Bo nie.
- Julek - "Bo nie". Wspaniałe wyjaśnienie. "Bo nie". (z goryczą) Nie widziałas Szymona, jak od niej wrócił !
- Marta - (niepokojnie) A co ?

- Julek - Nie widziałeś, co się z nim działo ! On jest taki wrażliwy. Kiedy mi o tym opowiadał, głos mu drżał - ze zdenerwowania, z pasji. (gest Marty) Nie przesadzam, nie myśl ~~myślnie~~ I czy to można się dziwić ? Jeżeli człowiek tak sobie coś wymarzył... On mało duszy nie wygadał, żeby ją przekonać -
- Marta - (prawie z krzykiem) Poco mi to mówisz ? Mam tego dosyć ! Dostyć ! Dostyć !
- Julek - (zdumiony) Ależ Marto...
- Marta - Chciałabym, żebyś sobie poszedł.
- Julek - (szczękowo) O co ci chodzi ?
- Marta - O nic ! O nic !
- Julek - (j.w.) Nie pojmuję co ci się stało.
- Marta - Idź już, dobrze ?
- Julek - (zdecydowanie) Nie. Nie pójdę. Musisz się wytłumaczyć.
- Marta - (w pasji) Tak ? Dobrze. Powiem ci. To ja miałam grać Balladynę. O tym szczególnie zapomniałeś !
- Julek - (niezmiernie zdziwiony) Nic podobnego. Ale byłem przekonany, żeście to z Szymonem całkowicie uzgodnili.
- Marta - (z ironią) Oczywiście, żeśmy "uzgodnili".
- Julek - No więc ?
- Marta - Choć nareszcie być sama.
- Julek - Nie pojdiesz do Kamili ?
- Marta - Nie !
- Julek - Kochająca narzeczoną !
- Marta - Dureń !
- Julek - Do widzenia !

(Julek wychodzi. Marta zapala papierosa, pali. Twarz jej uspokaja się i przybiera wyraz zaciętości. Idzie w stronę kuchni, żeby przywołać Alioję. Słychać pukanie, drzwi otwierają się, wchodzi Zula.)

Zula - (szybko) Widziałam Julka. Był u ciebie ?

Marta - Tak.

Zula - Masz jakieś wiadomości ?

Marta - Nie.

Zula - Przestraszyłam się. Ale przecież Kamila ma dać odpowiedź dopiero wieczorem, prawda ?

Marta - Wieczorem.

Zula - Jest więc jeszcze trochę czasu.

Marta - Nie się przez ten czas nie zmieni.

Zula - To niewiadomo. Wiesz, co obmyśliłam ? Bo oczywiście myślałam o twojej sprawie cały czas, bez żadnej przerwy. Powiem ci: powinnaś pomówić z Szymonem. (gest Marty) Czeka ! Posłuchaj. Powinnaś mu wszystko przedstawić - jasno, dokładnie i spokojnie, Bez żadnych nerwów. Czeka !...

Marta - Nie będę mówiła z Szymonem.

Zula - Dlaczego ?

Marta - Bo nie chcę.

Zula - To nie jest wyjaśnienie.

Marta - Niech robi to, co uważa za słuszne.

Zula - Nonsens ! Jego "słuszne" jest jaknajbardziej niesłuszne !

Marta - Trudno.

Zula - Nie upieraj się, błagam cię ! Czy widowisko zyska na tym, że Kamila zagra rolę Balladyny ? Nie - straci. Henryk ma rację w stu procentach ! Kamila zaszkodzi Balladynie. To właśnie powinnaś Szymonowi wytłumaczyć. Uważam to za twój obowiązek. Tak, obowiązek ! (Marta milczy) Dlaczego nie chcesz z nim mówić ?

- Marta - Nie zamienię z nią na temat Balladyny ani jednego słowa.
Ma, to
- Zula - Te (Jest poprostu fantastyczne !...)
- Marta - ~~Mam podobny wół tak~~. Trudno - nie nie poradzę.
- Zula - Ale -
- Marta - Czekał... Tam jest Alicja.
- Zula - Alicja ?... A czegoż ona chce ?
- Marta - (ze znużeniem) Chce zagrać w Balladynie rolę matki.
- Zula - Przecież matką ma grać Hala Drewiczowa.
- Marta - Powiedziałam jej to. Właśnie godziłaby się nawet na dublowanie. (z podrażnieniem) Ale coż ja mogę na to poradzić ?
Nic ! (idzie w stronę kuchni)
- Zula - Żeby tylko prędko poszła.
- Marta - (otwierając drzwi do kuchni) Alicjo...
- Alicja - (wchodząc) Przemila ta twoja kuchyneczka...(zaskoczona)
Ach, Zula... Dzień dobry.
- Zula - Już się dziś widzieliśmy.
- Alicja - Prawda...
- Marta - (do Alicji) Siadaj.
- Alicja - (siadając) Zawsze utrzymuję, że mało u kogo jest tak miło, jak u Marty.
- Zula - (nieuwważnie) Aha...
- Alicja - (do Marty) I lubię twój widok z okna.
- Marta - (niecierpliwie) Ach, co ty opowiadasz ! Przecież od ciebie widać daleko szerzej ! Tak samo, jak od Zuli.
- Alicja - Właściwie masz rację. Ale ja wolę twój... A jak głowa ?
- Marta - Boli.
- Alicja - (do Zuli) Martę dziś bardzo boli głowa. Zmęczyła się w radio. Chcę jej położyć kompres - i żeby potem poleżała po cichu.
- Marta - Nigdy sobie żadnych kompresów nie kładę.
- Zula - (z nagłą serdecznością) Alicjo, d roga, kochana - nie gniewaj się, daruj, przebac - ale czy nie mogłabyś

Zula - (c.d.) przyjdź do Marty kiedy indziej ? Wiesz - ja mam do niej ^{jedną} sprawę, ~~sewalne~~ osobistą, i strasznie pilną. Zależy mi na każdej minucie. Nie gniewaj się...

Alicja - (patząc na Martę i spodziewając się od niej pomocy) Dlaczego ?... Owszem... (Marta nie reaguje) Naturalnie.

Zula - (całuje Alicję) Dziękuję ci, jesteś kochana, jesteś strasznie dobra.

Alicja - Coś znówu !... Marto...

Marta - Do widzenia. (oficjalnie) Bardzo cię przepraszam.

Alicja - Ależ !... Tak przecież najlepiej. Nie powinnyśmy się wzajemnie kłapać, to byłoby niezdane. Dokończymy naszą rozmowę później. (czeka na odpowiedź Marty, która milczy) Do widzenia.

(Alicja wychodzi)

Zula - Właśnie o niej chcę z tobą pomówić. Dublowanie roli matki w Balladynie - to dla Alicji prawdziwe zbawienie. Nie miałaby tego nieszczęsnego przestoju, nie groziłby jej wyjazd na prowincję ani emerytura. I napewno zagrałaby, zupełnie dobrze, jestem pewna, że Szymon byłby zadowolony.

Marta - (niecierpliwie) Więc niech się do niego zgłosi. Poradź jej to.

Zula - Jeżeli Balladynę zagra Kamila, o dublurach nie ma mowy.

Marta - Dlaczego ?

Zula - Kamila się nie zgodzi, nigdy się nie zgadza. (gest Marty) Ale tak, mówię ci, wszyscy to wiedzą. Z początku powie, że owszem, a potem tak wykręci, że dublerzy odpadną. Nie lubi podwójnych prób, to ją nudzi, męczy...

Marta - Dlaczego nie ma sobie pozwolić na grymasy ? Wolno jej.

- Zula - Przez te grymasy położenie Alicji stanie się bez wyjścia.
- Marta - Zulo...
- Zula - Co ?
- Marta - (z niewesołym uśmieszem) Uciekasz się do szantażu.
- Zula - Nie żal ci Alicji ?
- Marta - Owszem, żal. Ale to ~~ważne~~. W sprawach, które dotyczą Balladyny, nie odeszłam się do Szymona ani jednym słowem.
- Zula - Widzę, że nie nie rozumiem !... Dopominać się o siebie jest bardzo nieprzyjemnie - ^{to} wiadomo. ^{Co innego} ~~ale~~ o kogoś drugiego?... ^{Ale} Alicji własnemu losowi ~~nie~~ zostawić nie można. ~~Właśnie~~ właśnie jej sytuacja powinna być punktem wyjścia twojej rozmowy z Szymonem. Inne sprawy poruszyłeś potem, ~~tak to~~ ^{wyniknie samo przez się.} ~~dotyczy~~ ^{dotyczy} najwłaściwiej. I dojdziecie do porozumienia - jestem najpewniejsza. Gdzie Szymon teraz jest ?
- Marta - Nie wiem.
- Zula - Kiedy ma do ciebie przyjść ?
- Marta - ... Nie umówiliśmy się dokładnie.
- Zula - Zadzwoń do niego.
- Marta - ... W domu go nie ma.
- Zula - To zadzwoń do Julka. Będzie wiedział, gdzie Szymona szukać.
- Marta - Przecież Julek dopiero co był tutaj.
- Zula - Mógł już wrócić. Zadzwonię, spytam. (sięga po słuchawkę)
- Marta - (gwałtownie) Nie ! Nie chcę ! Rozumiesz - Nie chcę !
(Zula odsuwa się od telefonu. Chwila ciszy.)
- Zula - Rezygnujesz z roli Balladyny ?
- Marta - Tak.
- Zula - Nie zgadzam się na to ! Nie zgadzam się !

Marta - To sprawa przegrana.

Zula - A Alieja ?

Marta - Nie dręcz mnie.

Zula - Ale -

Marta - (przerywa) Nie dręcz mnie !... Słyszysz ?

Zula - Marto, posłuchaj !...

Marta - Nie ! Wiem, że ty - przez dobroć. Ale nie mogę już o tym mówić. Nie mogę. Nie mam siły ^(Zula - Marto!... Marto - Proszę!) ani jednego słowa. ~~Jola?~~

Dobrze ?

^{no}
Zula - ~~(Dobrze.~~

(Długie milczenie. Zula siedzi z głową spuszczoną, zgnębiona i pierwszy raz bezradna. Słychać pukanie.)

Marta - (cicho) O Boże, ktoś tam znówu !

Zula - To nie Szymon ?

Marta - Nie.

Zula - Idź do kuchni. Powiem, że cię nie ma.

(Marta odchodzi do kuchni, zamyka za sobą drzwi. Słychać pukanie po raz drugi.)

Zula - Proszę !

(Nikt nie wchodzi. Zula zbliża się do drzwi od sieni i otwiera je. W progu stoi Jola. Zula mierzy ją od stóp do głów. Jest zdumiona.)

Zula - To pani?... Co pani tu robi ?

Jola - (ze zdziwieniem) To pani także tu mieszka ?

Zula - (sucho) Ja mieszkam wyżej. To jest mieszkanie Marty Lipskiej.

Jola - Ja właśnie do niej. Jedna znajoma bileterka powiedziała mi, że to tu.

Zula - Ale o co pani chodzi ?

Jola - (wsuwając się do pokoju) Pięknie tu i tak jakoś inaczej. Tak artystycznie.

(Zula zaczyna patrzeć na Jolę z pewnym zainteresowaniem)

Zula - Nie dziwnego, że artystycznie. Marta Lipska jest aktorką.

Jola - Ja przecież wiem. (rozgląda się) Słucham.

Zula - Nie pani... ona mi obiecała przysłać adres Kamili Zagórzyńskiej. ~~Interesująca~~ Nie mogłam wytrzymać i przysłałam - żeby mieć przedzej.

Zula - Adres Kamili? A pocóż on pani?

Jola - Potrzebny mi. (nagle) A także pani wie, gdzie ona mieszka?

Zula - Wiem.

Jola - (rozpromieniona) No naturalnie, przecież pani też jest aktorką!

Zula - (z żywym zainteresowaniem) Skąd pani wie?

Jola - Widziałam panią. W teatrze.

Zula - Nie może być!

Jola - Ależ tak, naturalnie. Bo ja uwielbiam teatr.

Zula - (serdecznie, wesole) Bardzo mi to miło słyszeć.

Jola - Jestem wielbicielek teatru, można powiedzieć.

Zula - (śmiejąc się) Ja też.

Jola - Pani jest artystką?

Zula - A pani widzem! Bez widza nie ma teatru!

Jola - Cieszę się, że pani mi to powiedziała. Opowiem koleżankom. Co do teatru, to zawsze ja je informuję. One mówią, że ja się znam. To naturalnie nieprawda, ale...

Zula - W jakiej roli mnie pani widziała?

Jola - Jak pani przyjdzie do kawiarni, to niech pani prosi zawsze panną Jolę. To ja.

Zula - Doskonale.

Jola - (z zaufaniem) Powiem pani, poco mi ten adres.

Zula - (życzliwie) No ?

Jola - Kamila Zagórzyska zgubiła w naszej kawiarni rękawiczkę.

Zula - Więc co ?

Jola - Właściwie trzeba oddać zgubę do kasy. Ale ja nie odda-
łam, nie ma głupich. Nikt nie widział, że ona to posta-
wiła. Zaniosę jej tę rękawiczkę do domu.

Zula - (nadal życzliwie) Ach, o to chodzi ?

Jola - Naturalnie. Ja nie będę się jej narzucała, o nie. Tylko
jej podam i powiem: "proszę - pani zgubiła. A ja miałam
szczęście znaleźć"... A może jej podziękować ?

Zula - Za co ?

Jola - Ze ona tak gra...

Zula - Jeśli pani ma ochotę... Często pani chodzi do teatru ?

Jola - Ale skąd, szalenie trudno o bilety. Ale jak dobra sztuka
i dobrze grają, to wykluczone, żeby nie poszła.

Zula - Których aktorów lubi pani najbardziej ?

Jola - Kamilę Zagórzyską.

Zula - A mnie pani w czym widziała ?

Jola - Panią ?

Zula - W jakiej sztuce ?

Jola - (rozmyśla) Zaraz.... Nie, nie wiem... Nie mogę sobie
przypomnieć.

Zula - (chłodno) Ach, mniejsza z tym ! To zupełnie nie ważne,
zapewniam panią.

Jola - Jak mała rola to przecież trudno zapamiętać.

Zula - (j.w.) Ja nie tylko małe role gryвам. Ale na to, żeby
rozróżnić aktorów, trzeba mieć pewne przygotowanie.

- Zula - (o.d.) Nikt tego od pani nie wymaga.
- Jola - (upokorzona) Kiedy ja rozróżniam ! Mogę pani opowiedzieć o każdym przedstawieniu !
- Zula - Dam pani ten adres (sięga po kartkę)
- Jola - Martę Lipską pamiętam doskonale ! Ona grała w Weselu ! I w Pani Dulskiej - tę słuchając.
- Zula - (pisząc) Nowy Świat 83 mieszkania 8.
- Jola - 83, mieszkania 8. Niech pani nie pisze, ja już pamiętam.
- Zula - (podając kartkę) Zapisałam także telefon.
- Jola - Dziękuję. Ale ja nie będę tam dzwoniła.
- Zula - Chcę, żeby pani była obsłużona jak najuprzejmiej.
- Jola - Pani chce powiedzieć, że ja obsługuję nieuprzejmie.
- Zula - Jak czasami.
- Jola - Robię wszystko co trzeba.
- Zula - Czyżby ? Do widzenia.
- Jola - Do widzenia. (we drzwiach) Może mam się do każdego uśmiechać ? Dlaczego ? Na przykład do ^{tamtęgo} tego pana, ~~aktora~~ ^{aktora} ~~aktora~~ To też aktor, mówili mi. Ale ja go nigdy nie widziałam. Czy ja wiem, jak on gra ? Ja wcale nie wiem !

(Jola wychodzi, zamyka za sobą drzwi.)

Zula - (w ślad za Jolą) Idiotka !

(Podchodzi do drzwi od kuchni, otwiera je)

Zula - Poszła nareszcie !

Marta - (wychodząc) Ktoś to był ?

Zula - (z rozdrażnieniem) Ta kelnerka z naszej kawiarni. "Panna Jola". Podobno jej obiecałam adres Kamili. Chce odnieść Kamili rękawiczkę, którą tania zostawiła w kawiarni.

- Marta - Kamila będzie miała jeszcze jeden dowód popularności...
- Zula - (M.w.) Ktorej ty nie zdobędziesz nigdy, jeśli tak pójdzie, jak dotąd!
- Marta - (dostrzegając kartkę na biurku) Co to za kartka?
- Zula - Adres Kamili?... i nawet go nie wzięła! (Marta wrzuca kartkę do popielniczki - chwila ciszy) Mam pomysł. To będzie wyjście najlepsze! Idź do Kamili!
- Marta - Co?
- Zula - Przedstaw jej sprawę swoją i Szymona. Wszystko tak, jak jest.
- Marta - Za nic.
- Zula - Dlaczego? Przecież ją znasz.
- Marta - Właśnie dlatego.
- Zula - (z nagłym wybuchem) Ale to jest męka tak ciągle i ciągle być nierzem! To jest męka! To jest nie do zniesienia!... wytrzymać te obojętne spojrzenia, tę adamską grzeszność, być ciągle odrzucaną i odpowiadać na to z uśmiechem - żeby nikt nie zauważył, ile cię to kosztuje!
- Marta - Miałabyś o tym nie mówić.
- Zula - Ale ja nie mogę! Ta "panna Jola", ta kelnerka, jak się okazuje, bardzo często bywa w teatrze. Kamila uwielbia, a poza tym zna bardzo wielu aktorów. Tak! Ale ciebie ze sceny nie pamięta! Pytałam ją - nie mogła sobie przypomnieć ani jednej twojej roli. ~~Przecież trudno zapamiętać, jak mała rola!~~
- (Przecież trudno zapamiętać, jak mała rola! "Tak to wygląda! Proszę cię, nie mów, że to głupstwo! To nie jest głupstwo! To jest głos publiczności.
- Marta - Nie zrobię nic, żeby odzyskać rolę Balladyny.
- Zula - Nie?
- Marta - Nie.

(Cisza)

Zula - Czy zdajesz sobie sprawę, że okres, który nadchodzi, będzie dla ciebie bardzo ciężki ?

Marta - ~~Nie wiem, nie wiem~~ Tak.

Zula - Nie wszystko wiassa. ~~My~~ Wyobrażasz sobie te komentarze, tę "analizę sytuacji", która się będzie robiła twoim kosztem! Te próby wyjaśnienia faktu, że Kamila gra za miast ciebie ?

Marta - Nie będzie żadnych komentarzy. Prawie nikt nie wie, że miałam grać Balladynę.

Zula - Prawie nikt, to to samo, co wszyscy! A zwłaszcza wszyscy. ^{powiedzi? kien?!} Wiesz, co ~~nie wiadomo w naszym teatrze~~ ?

Marta - Nie chcę tego wiedzieć! ~~Nie chcę i nie chcę~~

~~nie chcę~~

~~Stwierdzę -~~

Marta - Nie mów mi!

Zula - Stwierdzę,

Zula - ~~Nie wiem~~ że Szymon bardzo trafnie ocenił twoje zdolności!

Marta - (wzburzona) Cicho?!

Zula - Myślisz, że inne tłumaczenie przyjdzie ludzkom do głowy ?
~~Nikt nie zrozumie, że postępek Szymona, - chociaż nie-
słuszny - nie będzie ani słuszny.~~

Marta - (j.w.) Co mnie to obchodzi! Nie mnie to nie obchodzi!
Nic ~~nie~~!

Zula - Każde spojrzenie, którym cię obrzuca, w najlepszym razie będzie wyrażało współczucie!

Marta - Współczucie ?!

Zula - Oczywiście, ~~nie rob sobie co do tego złudzeń. Przecież~~
~~Naturalnie.~~
One wszystkie uważają, że prawdziwa miłość jest ślepa.

Marta - (cicho - ale w pasji) To może i ty myślisz, że Szymon mnie nie kocha ?!

Zula - (trochę przestraszona) Ja ?...

Marta - (^{wniesieniu} ~~W bólem~~, z najgłębszym przekonaniem) Wiem, że mnie ko-
cha ! Wiem to ! Czuję !

Zula - (j.w.) Marto !... Marto...

Marta - Mogłabym przysiąc ! Mogłabym przysiąc ! Tak !

Zula - Ale czy to chodzi o mnie ? Chodzi o innych !

Marta - Powiedz !... Już coś słyszałaś ?... Już ?...

Zula - ... No...

Marta - Powiedz !

Zula - ^{No.. tylko takie} ~~Jeśli miłe, Mare~~ zdanko: "Jak widać, miłość Szymona do
Marty nie jest znów taka szaleńcza"...

Marta - To nędzne, jakież to nędzne !...

Zula - ~~Jeżeliście~~ Ale ludzie są tacy...

(Marta chowa głowę w rękach. Zula zastanawia się, co dalej zro-
bić.)

Zula - Marto -

Marta - (cicho) Już nie mogę...

~~/Cina/~~ Zula - (serdecznie) Chcesz zostać sama ? (Marta potwierdza
gestem) Może ci w czymś pomóc ?... (^{Marta wchodzi} Zula idzie w stronę
drzwi) Ale się nie poddawaj ! Nie poddawaj się !

(Zula wychodzi)

Marta - O Boże !... O Boże !...

(Marta ~~zrywa~~ ^{zrywa} się, biega po pokoju. Zatrzymuje się na chwilę, uci-
kuje zapalić papierosa, łamie zapalnik. Biegnie znowu. Pukanie.)

Marta - (wściekła) Kto tam ?!

Kamila - (wchodząc - pogodnie) To ja.

Marta - Kamila ?!

Kamila - (dobrodusznie) Aha.

Marta - (z krzykiem) Czego pani tu chce ?

Kamila - (rozgląda się z niesmęcym spokojem) Przyjemny pokój.
(pokazując drzwi od kuchni) A tam - kuchnia ?

Marta - Pytam, czego pani tu chce ? Co pani tu robi ?

Kamila - słucham twoich dramatycznych okrzyków i równocześnie
oglądam mieszkanie. Na tej ścianie powiesiłabym jakiś
obrazek.

Marta - Nie mam zamiaru z panią rozmawiać !

Kamila - A okno wychodzi na ulicę ? (idzie w stronę okna, nagle
zaczyna kuleć) Oj !

Marta - Chcę być sama.

Kamila - (siadając) Na razie nie ma mowy, żebym wyszła. (zdejmu-
je pantofel, ogląda go, pokazuje Marcie) Widzisz ?
To się nazywa ~~zreperowany~~ zreperowany pantofel. Gwoździć jak
koń. Daj mi młotek.

Marta - Nie mam młotka.

Kamila - No to coś innego - nożyczki, pilnik, obcęgi. Czy ja
wiem co ?... Jakis interes, żebym mogła ten gwoździć wyr-
wać, czy przyklepać... Nie mogą woale chodzić.

(Marta sięga do szuflady. Podaje drutko. Kamila bierze narzędzie,
majstruje nim wewnątrz pantofla)

Marta - (niecierpliwie) Może ja zrobię to szybciej ?

Kamila - (podając pantofel) Błagam cię ! Jestem skończoną nie-
dołą.

(Marta bierze pantofel, usuwa gwoździć.)

Marta - (podając) Już.

Kamila - Już ! (sprawdza, czy wszystko w porządku) Jesteś feno-
menalna. (wkłada pantofel)

Marta - (z intencją) Teraz może już pani chodzić.

Kamila - (wstaje, robi kilka kroków) Znakomicie. Ale jeszcze nie

Kamila - (o.d.) pójdę.

Marta - (zimno) Szkoda.

Kamila - (dobrodusznie) Te impertynencje naprawdę sprawiają ci tyle przyjemności ? To przyjemność bardzo niskiego gatunku.

Marta - (wzburzona) Bardzo pani proszę !...

Kamila - (j.w.) Ja wcale się nie gniewam. To taka "pomoc w nagłych wypadkach", udzielona własnej zranionej ambicji. Światnie to znam !...

Marta - O czym pani mówi ?

Kamila - (z uśmiechem) Gryziesz, kopiesz... Ja nie dotknę bólu tego miejsca. (serdecznie) Bądź zupełnie spokojna !

Marta - (zimno) Jestem spokojna.

Kamila - (śmieje się)

Marta - Z czego pani się śmieje ?

Kamila - (serdecznie) Z ciebie ! Z ciebie !... Twoje zachowanie jest naprawdę bardzo śmieszne. Chodź tu i pocałuj mnie.

Marta - Nie !

Kamila - Boisz się ?

Marta - Czego mam się bać ?

Kamila - (serdecznie i kategorycznie) No, przecie !

(Marta przybliżyła się o parę kroków i stała. Kamila podchodzi do niej, bierze ją pod brodę, uśmiecha się i całuje w policzek.

Przygląda się Marcie)

Kamila - Te oczy ! Wspaniałe, jak zawsze. Taka byłaś niegrzeczna, a ja zrobiłam pierwszy krok. Oceń to i zrób kawę.

Marta - (chłodno) Nie mam kawy.

Kamila - (z perswazją) Ależ Marto !...

Marta - (z aporem) Nie mam.

Kamila - (śmieje się)

Marta - (ustępując, wbrew woli) Mam neskę.

Kamila - Brawo ! Pijemy neskę. Zagotuj wodę.

(Marta wychodzi do kuchni. Kamila ciągnie fotel spod okna, przysuwa go w pobliże tapczana. Marta wchodzi z filiżankami, stawia je na stoliku koło tapczana.)

Kamila - Ja siadam tutaj. (usadawia się na fotelu) Ach jak wygodnie, pysznie.

(Marta znówu idzie do kuchni. Kamila gospodaruje na stoliku, sdejmuje książki, rozstawia filiżanki etc. Marta wraca, nalewa z czajnika wodę do filiżanek, chce odnieść czajnik.)

Kamila - Nie odnoś, poco ? Będzie potrzebna na dolewkę. (Marta stawia czajnik na stole, zamierza usiąść naprzeciwko Kamili na krześle) Nie chcę, żebyś tam siedziała, chodź tutaj. (Marta siada na miejscu wskazanym przez Kamilę, tuż obok niej) Wypij mi jedną kufeczkę, ale czubatą.
O tak...

Marta - (podając) Proszę panią - i cukier.

Kamila - To nie ma sensu, żebyś do mnie mówiła "pani". Mów mi po imieniu.

Marta - Nie. Pani jest dużo starsza ode mnie. Przepraszam za szczerłość.

Kamila - To obrzydliwość, a nie szczerłość. A poza tym jestem od ciebie starsza tylko o 8 lat.

Marta - O czternaście.

Kamila - O dziesięć.

Marta - Nie. O dwanaście.

- Kamila - (śmieje się *głęboko*) No widzisz. W każdym razie różnica jest minimalna.
- Marta - Pani mnie uczyła - więc teraz mówić po imieniu - toby mnie krępowało.
- Kamila - Sporo już czasu upłynęło od naszych lekcji...
- Marta - Ja je pamiętam.
- Kamila - To było w 42 i 43 roku, prawda?
- Marta - Tak.
- Kamila - Nieraz zadawałam sobie pytania, czy bardziej pragnęłam rozmowy o teatrze, czy pajdy kartkowego chleba z marmeladą.
- Marta - Rozmowy o teatrze. I bardzo nie chciałam jeść tych pają - ale nie mogłam się wstrzymać, skoro już pani naszykowała.
- Kamila - Lubiłaś mnie wtedy.
- Marta - Tak. To pani nauczyła mnie wszystkiego.
- Kamila - Przesadzasz!
- Marta - Wszystkiego, co w teatrze najważniejsze.
- Kamila - Wtedy odnosiłaś się do mnie inaczej, niż dziś.
- Marta - Wtedy nie było między nami konfliktu interesów.
- Kamila - Głupstwa mówisz, kochanie. Dzisiaj też nie ma między nami konfliktu interesów.
- Marta - Owszem, jest.
- Kamila - (lekko) Chodzi ci o rolę Balladyny?... Ta rola jest do twojego rozporządzenia.
- Marta - (zdzumiona) Nie?...
- Kamila - (uprzejmie) Przyszedłam, żeby ci to powiedzieć.
- Marta - (wzruszona, zawstydzona) Kamilo...
- Kamila - Decyzja zależy tylko od ciebie.

- Marta - (namyślnie) Muszę mieć tę rolę ! Zależy mi na niej - jak na życiu ! Jeżeli jej nie dostanę, to nie wiem...
To mnie zatruje, zadławi!... Pani Kamilo ! Pani Kamilo !..
- Kamila - Znam takie uczucia, znam...
- Marta - (nie słuchając) Kilka lat czekałam na taką rolę !
- Kamila - Kilka lat ?... Jesteś przecież młoda.
- Marta - Młoda !... Pani nie wie jak spędza się takie lata.
Skąd pani może wiedzieć ? Czeka się i ciągle się wie-
rzy ! Ale tę wiarę żywi się tylko sobą, ~~tylko sobą~~...
- Kamila - (życzliwie) Tylko sobą ? Blazego ? A Szymon ?... A ko-
ledzy ?...
- Marta - Koledzy ?... Skąd oni mają wiedzieć ? ~~Skąd ?~~... Mało
miałam sposobności, żeby im naprawdę pokazać, kim jestem.
I wreszcie, ~~wreszcie~~... Myślałam: "już się moje złe
skończyło. Już się skończyło. Zaczyna się prawdziwe ży-
cie"...
- Kamila - Niestety, prawdziwe życie zawsze się zaczyna od jutra,
nigdy od dziś...
- Marta - Nie, to nieprawda ! A życie pani ? Nagle zjawia się ja-
kiś zakręt - i otwiera się szeroka droga. Muszę zagrać
tę rolę !
- Kamila - (życzliwie) Poradzisz sobie ?
- Marta - To pani każe mi wierzyć, że mam talent !
- Kamila - Ja tylko pytam... Nie tylko talentu potrzeba, żeby do-
brze zagrać jaką rolę.
- Marta - Wiem. Ale czuję, że to jest rola dla mnie. Znam ją do
gruntu - strawiłam nad tą sztuką wiele, ~~czeka~~ godzin.
Nie tylko teraz, w ostatnich tygodniach, ale i dawniej.
- So przecież pani powiedziała mi, że jestem "idealnym
materiałem" na Balladynę !

Kamila - Rzeczywiście... coś sobie przypominam...

Marta - (z talem) Jaki?... Mówiłyśmy o tym wiele, wiele razy i...

Kamila - Tak... Naprawdę?...

Marta - A kiedyś tak pani powiedziała: "w czasie premiery będę śledziła każdy twój gest, każde twoje słowo i jeżeli coś będzie nie tak, jak trzeba, obiję cię. A po egzekucji urządzimy ucztę z fajerwerkami." Pamiętam każde słowo.

Kamila - To zabawne, że ten szczegół tak mi uścisnął z pamięci.
(zupełnie swobodnie) Powiedz mi teraz - kto według ciebie zagra tę rolę lepiej - ty, czy ja?

Marta - (poważnie) Oczywiście, że pani. Przynajmniej teraz.

Kamila - (z leciutenką ironią) A później?

Marta - (j.w.) Później, to przecież niewiadomo. Może i ja będę wielką aktorką.

Kamila - (lekko) Jestem tego zupełnie pewna. W każdym razie uważasz, że teraz ja zagram tę rolę lepiej. W tym właśnie leży cała trudność.

Marta - (bez niepokoju) Jaka trudność?

Kamila - (refleksyjnie) Obie razem musimy sobie z nią jakoś poradzić... Chodzi o to, czy objęcie roli nie jest w tych warunkach moim obowiązkiem...

Marta - (zdziwiona, ale jeszcze ufna) Obowiązkiem?...

Kamila - Tak, ze względu na dobro teatru - rozumiesz.

Marta - (po chwili) Pani ma ochotę na tę rolę?

Kamila - Nie o to przecież chodzi.

Marta - (rzeczowo) Owszem, o to.

Kamila - Nie rozumiem cię.

Marta - Jeżeli pani ma ochotę, to proszę nie mówić o obowiązku.

Kamila - (z uśmiechem) Jesteś surowa, jak Savonarola. Czy uważasz, że obowiązek musi być nieśmiły?

Marta - Nie wiem... ale to nie pani powinna do mnie o tym mówić.

Kamila - Nie ja?

Marta - Nie pani.

Kamila - A jednak muszę ci powiedzieć, że wartoby w twojej decyzji uwzględnić taki czynnik, jak dobro teatru. Prawdziwi artyści umieją przekreślić siebie dla dobra sztuki, jeśli zajdzie potrzeba.

Marta - Nie widzę tych, którzy tak postępują. Widzę tych, którzy żądają tego od innych.

Kamila - Ooh, to zapewne sprawa przypadku.

Marta - Nie, to reguła. Bardzo niesprawiedliwa!

Kamila - W sztuce nie ma sprawiedliwości.

Marta - Podobno przekonanie o własnej korzyści odbiera ludziom wrażliwość argumentacji. Tak mi mówiono.

Kamila - (śmiejąc się) Marto! Marto!... Jeżeli prawda jest, co mówisz - coż mam myśleć o tobie? (po chwili - poważniej) ale naprawdę nie ma sensu, żebyśmy rozmawiały z sobą w ten sposób: ciach! ciach! Uderzenia, że prawie iskry lecą, myślałby kto, że pojedynek. Lepiej napić się jeszcze kawy. (Marta sięga po czajnik) Zimnej? Za nic w świecie. Musisz podgrzać.

(Marta zabiera czajnik, odchodzi do kuchni. Kamila spaceruje po pokoju)

Marta - Zaraz będzie.

Kamila - Pytasz (ogląda pudełko od kawy) Z Delikatesów?

Marta - Tak.

Kamila - Wyborna.

(Marta idzie do kuchni po czajnik. Kamila dalej spaceruje, nucąc pod nosem. Marta wraca z czajnikiem, Kamila usadawia się w fotelu. Marta siada, nalewa wody do filiżanek, Kamila wysypuje kawę, niesza ją, wacha z satysfakcją, pije parę łyków. Marta zachowuje obronną sztywność.)

Kamila - (kapryśnie - dopominając się o zmianę nastroju) Marto !...

No !...

Marta - Słucham ?

Kamila - (j.w.) Kij połknąłś, czy co ?

Marta - To pani przeszkadza ?

Kamila - Oczywiście !

Marta - Ja pani wogóle przeszkadzam, prawda ?

Kamila - Co ?... Ach, nie pleś !... Wiesz, o czym myślałam, idąc tutaj ? O twoim Szymonie. Zrobiłaś dobry wybór. Uważam go za prawdziwego artystę - za człowieka wybitnych zdolności.

Marta - ^{znów} (nfnie) Naprawdę ?

Kamila - Jego ^{90% Charles} "Hamlet" był jednym z najlepszych przedstawień ostatnich czasów. Tak, Marto... Powiedz - bardzo Szymona kochasz ?

Marta - O tym proszę ze mną nie mówić.

Kamila - Dlaczego ?

Marta - Nie mogę o tym mówić. Z nikim.

Kamila - (ze śmiechem) Ja o swoich miłościach gotowa jestem opowiadać każdemu, Gyle tylko miał czas - ze względu na ilość materiału.

Marta - Mamy inne usposobienia.

Kamila - O, zapewne. Mimo to powinnyśmy się zrozumieć. (po chwili)
Kariera Szymona zależy w dużej mierze od tego widowiska.
Jeżeli go kochasz -

Marta - (przerywa) Więc nawet moją miłość chce pani obrócić na
swoją korzyść ?

Kamila - Marto ?

Marta - Proszę na to nie liczyć.

Kamila - (nieco wyniosłe) Na co mam nie liczyć ? Chodzi tylko
o to, żebyś później nie miała żalu do samej siebie.
Żebyś dokonała wyboru zupełnie świadomie.

Marta - Nie mam żadnego wyboru.

Kamila - Głupia wyraźnie ci powiedziałam, po co przyjechałam.

Marta - To była nieprawda.

Kamila - (wzburzona) Moja droga !

Marta - Pani przyszła mnie przekonać, że ta rola należy się pa-
ni - i że ja powinnam być z tego zadowolona.

Kamila - Śmieszne !... Czyżby mi mogło zależeć na takim załatwie-
niu sprawy ?

Marta - Oczywiście, pani na tym zależy. (bez ironii) Przecież pani
jest dobra.

Kamila - To bardzo enigmatyczne, co mi mówisz.

Marta - Nie, to proste. Pani jest mnie żal - i trochę pani
nieswojo - ze względu na to, co kiedyś między nami było -
prawda ?

Kamila - No... może... w pewnej mierze... Ale rola została odda-
na mi. I nie widzę powodu, dla którego miałaby się
tym wszystkim tak bardzo przejmować !

Marta - (spokojnie) Pani chciałaby mieć wszystkie przyjemności
równocześnie - i rolę i żeby nikomu nie było przykro.
To się nie uda.

Kamila - (zdezorientowana) Więc co ?

Marta - (uśmiecha się pobłaźliwie)

Kamila - ^{Wiem!} Więc co teraz ?

Marta - (z ironią) Sądzę, że nie.

Kamila - (bezradnie) Mam nie grać ?

Marta - Poczyłby się pani miała mną krępować !

Kamila - Do diabła ! (cisza) Więc tak bardzo chcesz grać tę
rolę ? Tak bardzo ?

(Ton Kamili budzi w Martcie nadzieję. Patrzy na Kamilę bez słowa,
w wielkim napięciu. Kamila sięga do torebki, wydobywa notesik,
sprawdza numer, nakreśla tarczę.)

Kamila - (do aparatu) Pan Szymon ?... Dobry wieczór. Dzwonię
w związku z naszą umową. Otóż - bardzo mi przykro, ale
nie mogę się podjąć roli Baliadyny... ~~(denerwowanie)~~
Co ? Jaki pan może !... (obrażona) Myli się pan! Ale
mam swoje powody. (kładzie słuchawkę - opanowuje się,
uśmiecha się) Uf ! (po chwili) No więc... wszystko za-
łatwione. (śmieje się) Możebyś mi tak podziękowała, co?...

Marta - (martwo) Dziękuję.

Kamila - (przedrzeźniając) "Dziękuję"...

Marta - Co Szymon pani powiedział ?

Kamila - A idźże ! Jeszcze chyba nikt mnie tak nie potraktował...
Wogóle ta cała impreza udała mi się, jak rzadko, nie
wieszasz ?

Marta - Co ci pani powiedział ?... Pani Kamilo !... Ja chcę to
wiedzieć !... Muszę !

Kamila - Nazwał mnie wariatką.

Marta - Nie, było jeszcze coś więcej.

Kamila - Cwazem, było... ^{Powiedział:} ~~Przenosił do antykomunisty.~~ ^{pani} "Nie" tego
wszystkiego nie rozumiem. ~~Nie, Kamila, to jest~~
~~nieinteresujące, prawda?~~ Nonsens!

(Marta pochyla głowę. Kamila przygląda się jej z lekką ironią ale
i ze zrozumieniem. Podchodzi do Marty, obejmuje ją ramieniem)

Marta - (tuląc się do niej z nagłym, krótkim szlochem) Kamilo!
Kamilo!...

Kamila - (całując ją) No nie, nie... Wszystko będzie dobrze.
Nie powiem Szymonowi ani słowa - i ty nie mów, i ja nie
powiem. Napewno zagraasz tę rolę bardzo pięknie. Zobacząsz.
(uspakajająco) No, Marto, no...

Marta - Przepraszam...

Kamila - Muszę już iść. Do widzenia. (idzie w stronę drzwi. Bie-
rze za klamkę, odwraca się) Nie bądźiesz się już martwi-
ła?

(Marta uśmiecha się słabo)

A K T I I I

(Pokój Marty - w parę godzin później. Wieczór, półmrok. Marta stoi przy oknie, patrzy w ulicę. Chodzi po pokoju, znowu wraca do okna. Słychać nieśmiałe pukanie. Marta odwraca się szybko.)

Marta - Zula ? Wejdz ! (głośniej) Proszę !

(Wsuwa się Zula. Jest spłoszona. Zatrzymuje się blisko drzwi.)

Zula - Nie chciałam ci przeszkadzać... Dlaczego tu tak ciemno ?

Marta - (nerwowo) Dobrze, że jesteś. Chciałam pójść na górę.

Zula - (nie rozumiejąc) Na górę ?

Marta - Do Alicji. Jakby był telefon, to odbierzesz.

Zula - (zdziwiona) Oczywiście... Kto ma telefonować ?

Marta - Powiesz, że zaraz będę.

Zula - Dobrze. Można zapalić światło ?

Marta - Zapal.

~~(Zula)~~ zapala światło. Patrzy na Martę)

Marta - Co tak patrzysz ?

Zula - Kamila będzie grała!..

Marta - (sucho) Nie będzie grała.

Zula - Nie ?!

Marta - Nie.

Zula - (z radością) Ooh ! Marto !

Marta - Włóż zaraz wracam - pamiętaj (~~chce odejść~~)

Zula - Po co idziesz do Alicji ?

Marta - Zawiadomić ją o dublurze - że są możliwości. (~~chce~~ .
odejść)

Zula - Czekaj !

Marta - Co ?

Zula - (z niepokojem) Nie cieszysz się ?

Marta - (sucho) Owszem, cieszę się.

Zula - (nieśmiało) Nie opowiesz mi, jak się to wszystko stało?..

Marta - Co ?

Zula - ... że Kamila nie będzie grała.

Marta - Nie będzie grała i koniecznie.

Zula - (skwapliwie) Ależ, kochana, ja absolutnie nie nalegam!...
Jeśli nie chcesz!...

Marta - Nie chcę.

Zula - Tylko jedno - proszę cię ! Nie gniewasz się na mnie ?

Marta - Nie.

Zula - (ze szczerym bólem) To nieprawda. Czuję, że to nieprawda. Masz do mnie żal ! Nie zaprzeczaj !

Marta - ~~Wiem, prześladujesz~~ Chciałaś mnie zmobilizować do walki - dla mojego własnego dobra.

Zula - Oczywiście !

Marta - I zrobiłaś to... Nie mogę mieć o to pretensji. I nie mam.

Zula - Więc dlaczego jesteś taka dziwna ? Nie cieszysz się i w ogóle... Zupełnie jakbyś była za jakąś szybą. Można by myśleć, że nie chcesz grać tej Balladyny.

Marta - (gwałtownie) Owszem, chcę ! Ta rola mi się należy. Należy mi się !

Zula - Czy nie ja pierwsza to mówiłam ? Ja pierwsza !

Marta - Myślę, że z Alieją powinno się udać. Dla niej to jest bardzo ważne. Gdyby wyjechała na prowincję, to poprostu zginie. Jeżeli nas wyprowadza z równowagi, to cóż dopiero obcych ? Wyrzuciliby ją po trzech miesiącach. Po ~~trzech~~ trzech miesiącach !

- Zula - Jaka ty jesteś zdenerwowana!
- Marta - Dlaczego mam być zdenerwowana? Nie ma powodu.
- Zula - (w szereg rozpacz) Nie chcesz się przysnać, ale ja przecież widzę. To wszystko przeze mnie!
- Marta - Przez ciebie?
- Zula - Zapomnij o tym, co ci mówiłam! Błagam cię! To były głupstwa, bzdury!...
- Marta - Wyznałam moją sytuację bardzo trafnie.
- Zula - Nie! Nie!... ~~Ważne~~ Nikt poważny nie mógł tak myśleć o tobie i o Szymonie!...
- Marta - Poważnych jest mało. Więcej jest niepoważnych...
- Zula - Proszę cię! Proszę cię!
- Marta - (z nerwowym śmiechem) "Szymon trzeźwo ocenił talent Marty"... Gdybym nie dostała tej roli, wzięliby pod lupę miłość Szymona do mnie, moje zdolności... Czy nie tak?
- Zula - Ale przecież będziesz miała tę rolę!
- Marta - Będę miała.
- Zula - Więc poco o tym wspominać? Po co? Marto, kochana, droga - nie myśl o tym! Uśmiechnij się! Przecież wszystko obróciło się na dobre!
- Marta - Pójdę do Alicji.
- Zula - Wstąpię do niej, jak będę wracała do siebie i powiem.
- Marta - Nie, ja chcę sama.
- Zula - Po co taki gwałt?
- Marta - ~~Żeby to już było załatwione.~~
- (Marta wychodzi. Zula stoi bez ruchu, wydana na pastwę radości i niepokoju. Dzwoni telefon)

Zula - (do aparatu) Halo ?... Nie ! (odkłada słuchawkę)
(słychać pukanie)

Zula - Proszę !

(Wechodzi Henryk)

Zula - (zdziwiona) Henryk ?

Henryk - We własnej osobie. Dobry wieczór.

Zula - Skąd się tu wzięłeś ?

Henryk - Spośród twoich drzwi. Zawiodła mnie tam najszlachetniejsza z unamiętności: ciekawość. Powiedz, najdroższa, jak się skończyło ?

Zula - Spotkałeś Martę ?

Henryk - Tak. Powiadomiła mnie, że jesteś tutaj. Zuleczko, mów bo umrę.

Zula - Kamila grać nie będzie.

(Henryk siada w fotelu i śmieje się cicho, z głęboką satysfakcją)

Zula - (podrażniona) Z czego się śmiesz ?

Henryk - ^{Moja} ~~(Moja)~~ intuicja nie zawiodła... ~~Wiedziałem, że sobie poradzisz.~~

Zula - Nie wiem, o czym mówisz.

Henryk - ~~To ładnie, że nie chcesz się chwalić, ale mnie, przyjaciółki, mogłabyś powiedzieć.~~ ^{Powiedz...} Jak to zrobiłaś ?

Zula - Nic nie zrobiłam.

Henryk - ~~Nie wiem.~~ Miałabyś opuścić przyjaciółkę w potrzebie ? Ta rola ma dla Marty takie znaczenie ! Marta czułaby się tak nieszczęśliwa, gdyby jej tę rolę zabrano !... Nie, najmilsza, oczerniasz się na próżno. Nie wierzę !

- Zula - (głęboko, szczerze rozżalona) Jesteś niesprawiedliwy. Czy to coś złego, że zależy mi na roli Aliny ? To nie złego ! Każdy człowiek chce się rozwijać i iść na-
przód ! Ja także. Chcę zagrać Alinę ! Owszem ! I nie
życzę sobie, żeby przez Kamilę sprzątnięto mi tę rolę
spędzoną ! Ale o Martę także mi chodzi. Więcej niż
możesz sobie wyobrazić ! A zresztą sam mówiłeś, że
właśnie ona powinna zagrać Balladynę ? Mówiłeś !
- Henryk - (dobrodusznie) Mówiłem, mówiłem.
- Zula - No więc !... A widowisko nie straci, tylko zyska, je-
żeli Kamili nie będzie ! To także jest twoje zdanie.
- Henryk - O los widowiska jestem zupełnie spokojny.
- Zula - Więc dlaczego mówisz do mnie w ten sposób ?
- Henryk - Poddaję się ! Siła twojej argumentacji jest nie do
zwalczenia. Leżę w prochu u twoich stóp, zdany na łaskę
zwycięzcy. Bądź wspaniałomyślna i daj łapkę do poca-
łowania.
- Zula - (Nieprzejeđnana) Nie ! Nie chcę !
- (Wchodzi Marta)
- Marta - Nie było telefonu ?
- Zula - Owszem. Do Centrali Żołysk Kulkowych.
- Marta - Nie ma Alieji. Zastałam tylko jej kuzynkę. Napisałam
kartkę.
- Henryk - Zula powiedziała mi, że będziesz grała Balladynę. Win-
szuję.
- Marta - (zdawkowo) Dziękuję.
- Henryk - Jestem szczerze rad, że tak się stało.

- Marta - /zainteresowana/ Naprawdę?
- Henryk - Tak... Nie uważam, żeby to była rola dla Kamili...
- Marta - Dlaczego?
- Henryk - Ta mi się zdaje...
- Marta - Ale dlaczego?
- Henryk - /szukając argumentu/ ... Czy do masowego wódwiska Kamila nie jest ... zbyt kameralna?
- Marta - /przejęta/ Nie przyszło mi to na myśl!
- Zula - Henryk ma zupełną rację.
- Henryk - /do Zuli/ Więc czasem mi to przyznajesz?
- Zula - /chłodno/ Bardzo rzadko.
- Henryk - /do Marty/ Czy styl gry Kamili nie nadaje się raczej do scen niewielkich?
- Marta - To prawda... Nie mogę jej sobie wyobrazić w otwartej przestrzeni. /Nasłuchuje/ Alicja idzie, słyszę jej obcas. /do Zuli - cicho/ Zabierz Henryka. /Zula odpowiada gestem zrozumienia/.
- Zula - Ryle cię długo nie mordowała. Jesteś taka zmęczona.
- Henryk - Nie można chyba bezkarnie spacerować z nieba do piekła i z powrotem.

/ pukanie/

Marta - Proszę!

/ Wpada Alicja/

(wpada Alicja)

Alicja - (niesłychanie podniesiona) Zastałam w domu twoją kartkę.
(do Zuli) Marta była u mnie i zostawiła kartkę, - że-
bym zaraz przyszła. Zaraz ! To słowo było podkreślone.

Henryk - To ~~naczywiście~~ niezwykle...

Alicja - Co ?... No tak, ja też tak myślę. (do Marty) Szalenie
mi przykro, że mnie nie zastałaś !... Wybrałaś się do
mnie, a tu taki pech !... ^{Tęci ja wybrałaś !} ~~(W dodatku nie miałam nic waż-~~
~~nego, Mogłam doskonale być w domu !~~

Marta - Nic się nie stało.

Alicja - Zrobiłaś niepotrzebnie dwa piętra !

Marta - (niecierpliwie) Ależ, Alicjo !...

Henryk - (do Zuli) Alicja ma doskonałe zasady, tylko nie zawsze
stosuje je w odpowiednich miejscach. ~~Właśnie tak!~~

Alicja - ~~Co?~~ Nie rozumiem...

Zula - Marta jest zmęczona. (do Henryka) Muszę już iść - naj-
wyższy czas.

Alicja - (tonem damy) Jeżeli musisz...

Zula - (do Henryka) Wychodzisz ?...

Henryk - A pozwolisz mi zajść do siebie ?

Zula - Owszem - skoro chcesz...

Henryk - Temperatura zaproszenia lodowata. Ale ^{trudna} ~~trudna~~. Do wi-
dzenia, Marto. Do widzenia, Alicjo.

~~Marta - Do widzenia.~~
~~Zula - (całując Martę) Do widzenia, kochana.~~

~~Marta - Do widzenia.~~

^{i Henryk}
(Zula ~~wychodzi~~, Alicja wpatrzona w Martę)

Marta - Alicjo... Wydaje mi się, że będziesz mogła dublować tę
rolę matki.

- Marta - O Boże !
(Telefon. Marta szybko chwyta słuchawkę)
Marta - (do telefonu) Halo ?... Tak. (odkłada słuchawkę)
Alicja - Pan Szymon ? (Marta potwierdza gestem) i stara się opamiętać... Jaka krótka rozmowa !
Marta - ~~(już spokojnie)~~ ^{opamiętując się} Chciał tylko sprawdzić, czy jestem.
Alicja - Wspomniałaś o dublurze...
Marta - ~~(Nie wiedziałas o tym, ale był taki projekt, że Balladynę zagra Kamila Zagorzyńska. (zdumienie Alicji)... Przy niej nie mogłabyś dostać dublury.~~
Alicja - (obrażona na Kamilę) Dłazzegóż to ?
Marta - ^{Bo ona} (sucho) (nie lubi podwójnych prób.
Alicja - Nie lubi, dobre sobie !
Marta - (j.w.) Każdy ma swoje kaprysy. Mniejsza z tym. Kamila grać nie będzie, tylko ja.
Alicja - (jeszcze z obrazą) Chwała Bogu !
Marta - Wolalabym oczywiście, żeby to nie było dublowanie, ale Szymon obiecał już rolę komu innemu...
Alicja - (z godnością) Nie należę do ludzi, którzy robią dramaty z powodu tego, że ich nazwisko jest w programie na drugim miejscu. Niechęć do dublowania uważam za snobizm. ~~Bardzo chętnie będę dublowała.~~
Marta - Doskonale. Napisz pismo do dyrekcji, a ja porozmawiam z Szymonem.
Alicja - ~~Podziękuję ci bardzo i życzę powodzenia.~~
Marta - ~~W każdym razie będę się starała załatwić tę sprawę.~~ ^{Tak.}
Alicja - ~~Wspieraj jedno drugie w tym - jak panna ! - Dziękuję ci. (Po chwili po prostu)~~
~~Alicja~~ (Po prostu) Moja sytuacja w teatrze bardzo się poprawi, prawda ?

Marta - Napewno. (podechodzi do okna, wygląda, znowu odwraca się w stronę Alicji)

Alicja - Gdybym była młodsza i zdrowa, to coż?... Dlaczego nie? Mogłabym wyjechać. Prowincja weale nie jest gorsza od Warszawy.

Marta - (nieważnie) Tak...

(Cisza. Marta podejodzi do okna)

Alicja - Boję się wyjazdu... Jesteś bardzo dobra.

Marta - Szymon idzie.

Alicja - (zrywa się) Wracam do siebie, mam mnóstwo roboty, mnóstwo. Pa, kochanie!... Więcej pomówisz? (Marta nie rozumie co do niej mówi się) Pa! Do widzenia!

(Alicja wychodzi. Marta stoi nieruchoma, wpatrzona w drzwi. Jest bardzo zdenerwowana, nie wie, jak ma się zachować. Pukanie. Marta odpowiada "proszę" - i odwraca się w stronę okna. Wchodzi Szymon. Twarz chmurna i pozornie spokojna; jest jednak rzeczywiście ^{wypukłego} widoczną, że jego gniew szuka ujścia.)

Szymon - Kamila nie będzie grała.

Marta - (odwracając się) ... Myślałam, że już nie przyjdiesz.

Szymon - Słyszysz, co mówię? Nie będzie grała Balladyny! Nie zgadza się. Powiedziała mi to przez telefon.

Marta - (niepewnie) Aha... ~~przez telefon~~

Szymon - Nie interesuje cię to?

Marta - (łagodząc) Oczywiście, że to mnie interesuje. Bardzo!

Szymon - Nie widzę tego.

Marta - (j.w.) Zdaje mi się, że jesteś bardzo zmęczony.

Szymon - Weale nie.

Marta - Może zrobić kawy?

Szymon - Nie. Pizem już.

Marta - A herbaty? Zjesz coś?

Szymon - Nie będę jadł. Nie mam ochoty.

(Ciężko)

Marta - Więc... Co teraz postanowisz?

Szymon - Co mogę postanowić? Wracamy do punktu wyjścia.

Marta - Tak... powiedz mi - byłeś dziś bardzo zajęty?

Szymon - Nie.

Marta - Nie?

Szymon - Dlaczego miałem być zajęty?

Marta - Nie zadzwoniłeś do mnie cały dzień...

Szymon - Nie mogłem.

Marta - Dlaczego?

Szymon - Jeżeli chcesz wiedzieć dokładnie - to nie chciałem.

Marta - (po chwili) Może lepiej było do mnie nie przychodzić?

Szymon - A dokąd miałem pojechać?

(Ciężko)

Marta - ...Chciałabym cię o coś zapytać. Można?... W związku z obsadą -

Szymon - (przerywa) Przecież znasz obsadę.

Marta - Posłuchaj mnie spokojnie. Dobrze?

Szymon - Jestem spokojny.

Marta - Czy nie pozwoliłabyś Alicji, żeby dublowała rolę matki? Ona bardzo tego pragnie. Ona -

Szymon - (przerywając) Dobrze, może dublować.

Marta - Myślę, że będziesz z niej zadowolony... Alicja jest nieskończenie, ale to zdolna aktorka...

Szymon - Wiem.

Marta - Nie miała roli od dawna, jej sytuacja jest bardzo trudna.

Marta - (nieśmiało) Zależy mi na tym, żeby jej pomóc - więc dlatego... Jestem ci bardzo wdzięczna... Byłeś dzisiaj bardzo zajęty?

Szymon - Nie.

Marta - Nie ?...

Szymon - Dlaczego miałem być zajęty?

Marta - Nie zadzwoniłeś do mnie cały dzień...

Szymon - Nie mogłem.

Marta - Dlaczego?

Szymon - Jeśli chcesz wiedzieć dokładnie - to nie chciałem.

Marta - (po chwili) Może lepiej było do mnie nie przychodzić ?...

Szymon - A dokąd miałem pójść? (nagle) Dlaczego ona odmówiła? Dlaczego? Nie mogę tego pojąć!

Marta - (niepewnie) Staraj się o tym nie myśleć...

Szymon - Znakiemita rada, tylko trudno ją zastosować. Mnie to obeszło do żywego, rozumiesz?

Marta - (j.w.) Nie wracajmy już do tego tematu... Po co ?...

Szymon - Pewno! Dla siebie to o wiele przyjemniej!

Marta - Jesteś bardzo rozdrażniony.

Szymon - Dziwisz się? No, ty nie masz żadnych powodów do rozdrażnienia. Zagrasz Balladynę... A teatr? A ja?... ale cóż to cię obchodzi !...

Marta - (wzburzona, ale jeszcze panując nad sobą) Po co do mnie przyszedłeś?

Szymon - Tak, należało iść gdziekolwiek, byle nie tu.

Marta - (j.w.) Nie zatrzymuję cię.

Szymon - Nie zatrzymujesz! Mój widok psuje ci humor. Prawda?

Marta - (z wybuchem) Dlaczego tak dręczysz i siebie i mnie?

- Szymon - Ciebie ?... Przecież ciebie to nie dotyczy ! Powiedziałaś mi, że "ty" nie jesteś "ja" ! Może nie ?... Biegłem dziś rano do tej kawiarni i myślałem: będzie Marcie przykro, oczywiście, będzie jej przykro, inaczej być nie może ! Ale zrozumie ! Zrozumie ! Jest aktorką, jest eszowiekiem teatru !... No i zrozumiałaś !
- Marta - Jesteś niesprawiedliwy ! Jesteś strasznie niesprawiedliwy !
- Szymon - Obraziło się samo przypuszczenie, że czujesz tak jak ja !
- Marta - Nieprawda !
- Szymon - Jakto ? Powiedziałaś, że to dla mnie "wygodne". Czy nie tak ?
- Marta - Powinnam była przyjąć twoją decyzję bez wahania, bez protestu ?!... Nie, dla ciebie to byłoby za mało ! Powinnam była ucieszyć się nowiną o Kamili ! Nie ucieszyłam się - przyznaję ! Doznałam wielkiego zawodu !
- Szymon - A tak ! A tak ! Doznałam zawodu ! Wyobraziłam sobie, - że jesteś wielkoduszna ! Wyobraziłam sobie, że mnie kochasz i jesteś ze mną !
- Marta - A czy ty byłeś ze mną, kiedy odbierałeś mi rolę ?
- Szymon - Jakby ta rola była osobistą własnością, którą mogę dawać lub odbierać wedle woli ! Jakby tu chodziło o prywatne przyjemności !
- Marta - Wszystko jedno... Widziałeś, co się ze mną działo... Mówisz, że jestem eszowiekiem teatru, że powinnam zrozumieć. A ty ?... Odbierasz aktorce taką rolę - i co ? Żadnego żalu, nie... Tylko zniescierpliwienie ! Przeszedłeś nade mną do porządku w ciągu paru minut !

Szymon - Wcale nie !

Marta - Chciałeś ze mną mówić, sam tego zażądałeś, a potem co?...
Wyszedłeś z Kamila !

Szymon - Czy jesteś zazdrosna ?

Marta - (wścickła) To nie jest chwila do żartów ! ~~Wcale nie~~
~~zazdrosna~~

Szymon - Musiałem wyjść z Kamila. Miałem ważniejsze sprawy do załatwienia niż kłócić się z tobą.

Marta - To ohydne, że tak do mnie mówisz !

Szymon - Prowokujesz mnie.

Marta - Po co przyszedłeś ? Cały dzień czekałam na ciebie, na przejawy twojej troskliwości ! Mogę czekać dłużej !
Mogę się jej wyrzec wogóle !

Szymon - Tak ?

Marta - Tak !

(Pukanie)

Szymon - Któż tam, do diabła ? (odchodzi w głąb pokoju)

Marta - Proszę !

(Wchodzi Zula, za nią Henryk; nie zauważają Szymona)

Zula - Henryk proponuje, żeby pójść na kawę. Uważam, że to dobry pomysł. Chodź z nami.

Marta - Nie, nie pójdę.

Zula - (serdecznie) To ci dobrze zrobi, zobaczysz !... No, Marto, chodź !

Henryk - Radzę pójść. Kawa uspasabia optymistycznie.

Marta - Dziękuję, ale nie. (patrzy na Szymona)

Zula - Ach, Szymon... Nie zauważyłam, że jesteś.

Henryk - Dobry wieczór.

Szymon - Dobry wieczór.

Zula - A może pójdziecie oboje ? (do Szymona) Marta tak się dzisiaj zdenerwowała, potrzebuje jakiejś rozrywki.

Szymon - Niech z wami idzie, jeśli ma ochotę.

Marta - Nie mam ochoty. (do Zuli i Henryka) Idźcie sami.

Henryk - Ha ! Nie pozostaje nam nic innego. Chodźmy. Zuleczko.

Zula - (oschle) Powiedziałaś ci wyraźnie, że zdecyduję się na tę kawę tylko w tym wypadku, jeśli pójdzie z nami Marta.

Henryk - Pomyśl, co za znakomita okazja do zmiany zdania ! Re-bisz to tak ładnie !...

Zula - (j.w.) Nie mam zamiaru zmieniać zdania. Wracam do siebie. (do Marty po cichu) Wpadną później - można ? (do Henryka) Wychodzisz ?

Henryk - Za chwilę - jeśli pozwolisz.

(Zula warzesa ramionami i wychodzi)

Henryk - Ta kochana Zula ! Istna kokosz, broniąca pisklęcia. Jej przywiązanie do Marty jest naprawdę wzruszające. Można usiąść na chwilę ?

Marta - Proszę. Siadaj.

Henryk - (do Szymona) Więc Kamila raczyła dać odpowiedź odmowną ?

Szymon - Tak.

Henryk - Wyjdzie to widowisku na zdrowie, zobaczycie, Ale jestem bardzo ciekaw, jaki podała powód.

Szymon - Ma film.

Henryk - Film ?

Szymon - Tak.

Henryk - Powiedziała ci ?

Szymon - No tak !

- Henryk - Zabawne...
- Szymon - Nie bardzo rozumiem.
- Henryk - Sądziłem, że wymyśli coś sprytniejszego. Wszyscy wie-
szą doskonale, że ^{ona} żadnego filmu nie ma.
- Szymon - Mylisz się. Będzie grała w "Wąskich ścieżkach".
- Henryk - Zdjęcia tego filmu zaczną się za pół roku.
- Szymon - Zaczną się bardzo niedługo - tak mi Kamila powiedziała.
I nie widzę powodu, dla którego miałbym jej nie wierzyć.
- Henryk - ~~Nie widzę powodu...~~ Szczęściarzu! Szczęściarzu!
Zadroszczę ci z całego serca...
- Szymon - Nie jestem usposobiony do rozwiązywania zagadek.
- Henryk - Żyjesz w złudzeniach, jak w puchu. Ciepło, miękko, wy-
godnie... Ze mną, niestety, jest inaczej. Złudzenia
znikły, nie mnie nie chroni przed ostrymi kantami ludz-
kiej natury. Kochany, jestem zupełnie pewny, że Kamila
odmówiła ci przez próżność.
- Szymon - Próżność?
- Henryk - Oczywiście. Boi się, by jej udział w tej Balladynie nie
został odnotowany, jako degradacja, - lekka ale jednak
zauważalna, jako przejście z najwyższej klasy aktor-
skiej do nieco niższej.
- Szymon - Udział w takim widowisku nie jest degradacją, tylko
awanssem.
- Henryk - Och; oczywiście - według ciebie, według Marty, według
mnie... ~~Nie według wszystkich.~~
- Szymon - ~~Kamila rozumie to napewno.~~ ~~3 wół.~~ Kamila.
- Henryk - ~~Nie i rozumie.~~ Ale, widzisz, jest jeszcze inny czyn-
nik... Ludzie teatru są piekielnie wrażliwi... odnote-
wują każde drgnienia wadzei sławy, jak sejmografy.

- Henryk - Zabawne...
- Szymon - Nie bardzo rozumiem.
- Henryk - Sądziałem, że wymyśli coś sprytniejszego. Wszyscy wie-
dzą doskonale, że ^{ona} żadnego filmu nie ma.
- Szymon - Mylisz się. Będzie grała w "Wąskich ścieżkach".
- Henryk - Zdjęcia tego filmu zaczynają się za pół roku.
- Szymon - Zaczynają się bardzo niedługo - tak mi Kamila powiedziała.
I nie widzę powodu, dla którego miałbym jej nie wierzyć.
- Henryk - ~~Nie widzę powodu...~~ Sześćsiarzu! Sześćsiarzu!
Zazdroszczę ci z całego serca...
- Szymon - Nie jestem usposobiony do rozwiązywania zagadek.
- Henryk - Żyjesz w złudzeniach, jak w puchu. Ciepło, miękko, wy-
godnie... Ze mną, niestety, jest inaczej. Złudzenia
znikły, nie mnie nie chroni przed ostrymi kantami ludz-
kiej natury. Kochany, jestem zupełnie pewny, że Kamila
odmówiła ci przez próżność.
- Szymon - Próżność?
- Henryk - Oczywiście. Boi się, by jej udział w tej Balladynie nie
został odnotowany, jako degradacja, - lekka ale jednak
zauważalna, jako przejście z najwyższej klasy aktor-
skiej do nieco niższej.
- Szymon - Udział w takim widowisku nie jest degradacją, tylko
awansem.
- Henryk - Och; oczywiście - według ciebie, według Marty, według
mnie... ~~Nie według wszystkich.~~
- Szymon - ~~Kamila rozumie to napewno.~~ ~~3 według Kamili.~~
~~Myślisz?~~
- Henryk - ~~Może i rozumie...~~ Ale, widzisz, jest jeszcze inny czyn-
nik... Ludzie teatru są piekielnie wrażliwi... odnoto-
wują każde drgnienia wudzej sławy, jak sejsmografy.

- Henryk - (c.d.) Twoja sława dopiero się rodzi... jeszcze nie wysłała fal, które byłyby zauważalne. A Kamila...
- Marta - (przerwywając) Wszyscy wiedzą, że Szymon jest bardzo zdolny!
- Szymon - (ostro) Marto!
- Henryk - (do Marty) Wiedzą, wiedzą - ale woleliby, żeby to było poświadczone na piśmie. O Szymonie nie pisze się jeszcze artykułów, nie analizuje się w druku jego koncepcji, pomysłów... Te oczywiście ~~nastąpi~~, to niedługo nastąpi, jestem pewny. Ale Kamili tej pewności brakuje... a że do tej pory pracowała z reżyserami pierwszej klasy, więc woli poczekać. ~~Woli poczekać.~~
- Marta - Uważam te domysły za niesłuszne!
- Szymon - Kamila chce grać Balladynę. Ma na to ochotę. Gdyby nie miała innych zobowiązań, zgodziłaby się na pewno.
- Henryk - Myślisz, że popularność nie wymaga wyrzeczeń? Wielkie aktorki pielęgnują swoją sławę z większym samozaparciem, niż matka niemowlę.
- Marta - Ale nie Kamila!
- Henryk - Znam ją od 20 lat...
- Marta - Kamila ma dla Szymona mnóstwo uznania!
- Szymon - Tego nie wiem. Ale uważam wyjaśnienia Kamili za szczere i wystarczające.
- Henryk - ~~Bardzo dobrze, że tak myślisz, bardzo dobrze. Czuję te-
raz, że gdybym się przekonał, miałbym wyrzuty sumienia.
Mam jeszcze czas na pomyślenie o życiu i ludziach. A po-
tem, ktoś wie czy się nie myli. Mój sceptycyzm
nie jest uzasadniony... Może Kamila naprawdę ma ten film...~~
- Henryk - Tak?...
- Szymon - ~~Na pewno ją to wstrząsnie — i zapewne wystraszycie.~~
- Henryk - ~~No to strasznie... Wtedy więc i napisać i wykonać i wyjechać...
Oprócz tego nie ma czasu na pomyślenie o życiu i ludziach. A po-
tem, ktoś wie czy się nie myli. Mój sceptycyzm
nie jest uzasadniony... A 2 lata...~~

Szymon - Tęgo nie wiem. Ale uważam wyjaśnienia Kamili
za zupełnie szczere.

Henryk - Tak?...

Szymon - Tak. Za szczere i - wystarczające.

Henryk - No to ślicznie. A zresztą...

Szymon - Co?

Szymon - Napewno ma.

Henryk - A reszta... ~~Cozywiście~~, dla twojej kariery byłoby ^{starym}le-
piej, żeby Balladynę zagrała ~~naz~~ Kamila, ale Marta -

Marta - (przerywając) Szymonowi nie chodziło o karierę, kiedy
oddawał Kamili tę rolę!

Henryk - Kochana, mówię o reakcji ludzi, nie o motywach Szymona.
Co do mnie, jestem pewny, że Marta zrobi Balladynę zna-
komicie. (do Szymona) Chyba w to nie wątpisz?

(Marta patrzy na Szymona)

Szymon - Nie wątpię.

Henryk - Więc nie mamy żadnych powodów do zmartwienia. To znaczy -
wy dwoje macie je napewno: chcielibyście, żebym już se-
bie naroszele poszedł.

Marta - Ależ...

Henryk - Nie zaprzeczaj, Marto, nie zaprzeczaj. Młodość ma swoje
prawa. Młodość i miłość... I tak wykazaliście monstrual-
ną cierpliwość. Do widzenia, kochani, do widzenia.

Marta - Do widzenia.

Szymon - Do widzenia.

(Henryk wychodzi. Chwila ciszy)

Marta - Nie lubię Henryka.

(Szymon nie odpowiada. Jest pogrążony w myślach)

Marta - Dopiero dziś uświadomiłam to sobie w całej pełni.

Szymon - (po dłuższej chwili) On ma rację.

Marta - Henryk?

Szymon - (do siebie) No tak... ~~Cozywiście~~... Wszystko jest jasne.

Marta - Co jest jasne?

Szymon - Ach, nie...

Marta - (Z niepokojem) O czym myślisz?

Szymon - Wiem już, dlaczego Kamila nie chce grać.

Marta - (niepewnie) Jakże - "nie chce"?... Przecież ma ten film.

Szymon - To pretekst.

Marta - (j.w.) Sam mówiłeś, że chodzi jej tylko o film...

Szymon - (nie słuchając) Wreszcie wszystko zrozumiałem...

Marta - (zazdroszcząc) Wiesz, dlaczego Henryk ci to wszystko nagadał?! Przez zazdrość!

Szymon - Gdzież znówu?...!

Marta - A tak!

Szymon - (z goryczą) Czegóż miałby mi zazdrościć?

Marta - Że idziesz w górę.

Szymon - W górę?

Marta - Oczywiście.

Szymon - Może... Ale z takim trudem, jakbym pchał przed sobą taczkę kamieni. A poza tym Henryk nie jest przecież reżyserem - i nigdy nie był.

Marta - A ja czuję, że on ci zazdrości i że nie jest ci życzliwy.

Szymon - Kiedy wróciłem z obozu, właśnie on pomógł mi dostać się do teatru.

Marta - Wtedy byłeś nieczym.

Szymon - Teraz też jestem nieczym.

Marta - Nieprawda!

Szymon - Owszem, prawda.

Marta - Teraz jesteś kimś - i dlatego on cie nie lubi. Znasz, ty też go nie lubisz.

Szymon - (Nie lubię. Ale to nie powód, żeby mu odmawiać słuszności).

Marta - On nie ma słuszności.

- Szymon - Owszem. W pewnej mierze.
- Marta - W żadnej. Jego domysły są bez sensu. Na przykład o tym... sejsmografie. O tym, że twoja sława jeszcze "nie drga", "nie wysyła fal". Jakbyś nie miał za sobą żadnych osiągnięć!
- Szymon - Tylko jedno: Don Carlosa.
- Marta - Nietylko Don Carlosa! I czy o tobie nie pisali? Pisa-
li!
- Szymon - Drobne wzmianki.
- Marta - Były i dwa artykuły.
- Szymon - /lekceważąco/ Ech! /po chwili/ W gruncie rzeczy jest dużo gorzej, niż ~~szymon~~ Henryk przypuszcza... Kami-
la odmówiła, bo ... /z trudem/ bo we mnie nie wierzy.
- Marta - Szymon!
- Szymon. - Tak.
- Marta - Coż to za pomysł?
- Szymon - Nie ma innego wyjaśnienia dla jej postępuku. Nie wie-
rzy w moje możliwości.
- Marta - Nieprawda!
- Szymon - to ja z nią rozmawiałem, nie ty.

Marta - Tak... Ale wiem, że widziała twojego Don Carlosa.

Szymon - / z nagłą nadzieją/ widziała? / po chwili/
ponuro/ Uważa więc, że w tym przedstawieniu
nie było nic dobrego.

Marta - Ach, Szymonie! Dlaczego jesteś taki? Co ci się
stało? /przygląda się Szymonowi/ Zrobię kawę?
Dobrze?

Szymon - Jak chcesz.

/Marta odchodzi do kuchni. Szymon pogrąża się w myślach/

Marta - /wchodząc/ Zaraz będzie.

Szymon - Co mówisz?

Marta - Zaraz będzie kawa. /wraca do kuchni, przynosi
wodę, filiżanki etc. nalewa, podaje. Szymon nie
reaguje/ Szymku...

Szymon - Co?

Marta - Pij.

Szymon - Acha.. Dobrze. Dziękuję. / Cisza. Marta coraz
bardziej zdenerwowana./

Marta - Pij, bo ostygnie.

Szymon - Już piję.

14m. 37

Ważne - Kuchnia - widownia - kuchnia - kuchnia

- Marta - Ode tu za pomysł?
- Szymon - Nie ma innego wyjaśnienia dla jej postępców? Nie ma mi
Nie wierzy w moje możliwości. I nie spełnia racji!
Marta - To są nonsensy. Widział twój...
Szymon - (z nagłą nadzieją) Widziała?
Marta - Oczywiście.
Szymon - (po chwili - ponuro) Uważa więc, że w tym przedstawie-
niu nie było nic dobrego. A ona się przecież zna.
Marta - Krytycy też się znają. I napisali, że to było jedno z
ciekawszych widowisk. I ty sam jesteś ze swojego...
za zadowolony, mówię ci!
Szymon - To mógł być fuchs.
Marta - ... Szymonie... Dlaczego ty taki? Co ci się stało?
(przygląda się Szymonowi) Zrobię kawę, dobrze?
Szymon - Jak chcesz.
(Marta odchodzi do kuchni. Szymon pogrąża się w myślach, prawie
zapomina gdzie jest.)
Marta - (wchodząc) Zaraz będzie.
Szymon - ... Co mówisz?...
Marta - Zaraz będzie kawa, (wraca do kuchni, przynosi wodę, fi-
liżanki, nasypuje neskę, podaje. Szymon nie reaguje.)
Szymku!...
Szymon - Co?...
Marta - Pij.
Szymon - Acha... Dobrze. Dziękuję. (cisza. Marta jest coraz bar-
dziej zdenerwowana)
Marta - Pij, bo ostygnie.
Szymon - Już piję.

Marta - Owezem przyjdą. Wszyscy, którzy cię znają, są o to zupełnie spokojni.

Szymon - (lekceważąco) Ach !...

Marta - Pomyśl o Julku. Pomyśl o wszystkich młodych.

Szymon - Oni są bezkrytyczni.

Marta - A ja? Ja myślę to samo co oni.

Szymon - (miętko) Ty też jesteś bezkrytyczna.

Marta - Nie.

Szymon - Owszem, jesteś. (po chwili) Kochasz mnie.

(Marta opanowuje wzruszenie. Cisza.)

Szymon - W sztuce tak trudne jest mieć pewność, czy to, co się ro-
bi, jest dobre. Oczywiście wielcy, najwięksi - oni wie-
dzą. Mają ~~wąxwaxwaxwaxwax~~ jakiś instynkt, który ich
prowadzi prostą drogą wśród najbardziej sprzecznych są-
dów. Kamila ma taki instynkt - jestem tego pewny. A ty?

Marta - Ja?... [redacted] / [redacted] / [redacted] life?...

Szymon - Nie myślisz tak ?

~~Marta - Owszem...~~

Szymon - Wiesz... Kiedy mi pierwszy raz powiedziano o udziale Kamili - myślałem tylko (jedną) że to jest niezwykle wyjątkowa szansa dla naszego teatru. Potem rozmawiałem z nią w kawiarni - mówiłem o swoich planach... W pewnej chwili poczułem, że ona chce ze mną pracować. Ze mną ! Kamila Zagórzyska ! Ufa mi ! Wierzy we mnie ! To było jakieś olśnienie, coś takiego... jakby zdarte mi z przed oczu ciemną zasłonę i jakby za nią ukazała się szeroka, wspaniała droga... Nie wiem, czy to rozumiesz...

Marta - Romanian

Szymon - Straciłem oddech - ze szczęścia. No tak - ze szczęścia.

Marta - I co ?...

Szymon - (po chwili) Nie... To przecież było złudzenie. Znikło tak samo nagle, jak się pojawiło. Jakby ktoś zdmuchnął świecę.

(Cisza. Szymon pogrążony w zamyśleniu. Marta patrzy na niego - jej decyzja zapada. Mówi cicho, pragnąc ukryć wewnętrzne napięcie. Szymon od pierwszego jej słowa zdaje sobie sprawę, że z Martą dzieje się coś niezwykłego - i że jej słowa zawierają prawdę.)

Marta - To nie było złudzenie. Kamila chce z tobą pracować. Bardziej jej na tym zależy.

Szymon - (zdezorientowany) Marto !!

Marta - ... Powiedziała mi to. Uważa, że masz przed sobą wielką przyszłość. Twoim ^{son wirtuoz} ~~instrumentem~~ jest zachwycona.

Szymon - (j.w.) Kiedy ci to mówiła ? Kiedy ?

Marta - Dzisiaj.

Szymon - Dzisiaj ?!... Czekaś - jakto ?... Dzisiaj ?

Marta - Tak.

Szymon - I chce ze mną pracować ? Naprawdę ?... Ale ja nie nie rozumiem.

Marta - (z trudem, ale spokojnie) Kamila odmówiła ci dlatego, żeby... żebyś ty ją zagrała Balladynę. Tylko dlatego.

Szymon - (cicho) ... Więc to tak było...

Marta - (starając się mówić lekko, zwyczajnie) Ale ja nie będę grała tej roli. Powinna ją zagrać Kamila - tak uważam.

Szymon - Marto ?!...

Marta - (j.w.) Nie ma sensu, żebym ja to grała. ~~Powinno być~~ ~~nie powinno być~~ ~~widowni~~ ~~to jest najważniejsza~~. Kamila się zgodzi. ~~(Ma wielką ochotę na tę rolę.)~~

Szymon - Zgodzi się ?...

~~Szymon - Naprawde !!~~

Marta - Teraz do niej zatelefonuję.

Szymon - Zatelefonujesz ?...

Marta - Tak, oczywiście.

Szymon - (po chwili) Tuniu !... (obejmuje Martę. Powołunek. Marta wysuwa się z objęć Szymona, szuka kartki z telefonem Kamili.) Czego szukasz ?

Marta - (znajdując kartkę) Mam tu jej numer. (sięga po słuchawkę)

Szymon - Nie - za chwilę ! Najpierw mi powiedz, jak to było.
Przecież muszę wiedzieć. Powiesz ?

Marta - Powiem.

Szymon - Wszystkie ?

Marta - (z trudem) Wszystko. (po chwili) Znam Kamilę od dawna. Wzrosła u mnie w czasie okupacji. Uważała, że mam talent, dbała o mnie - bardzo. Uwielbiałam ją. Obmyślała dla mnie role - rolę Balladyny także... (~~głośno szepotała~~)
~~Tam~~ Więc teraz zrobiło się jej przykro, że mam niegrać - właśnie przez nią. Przyszła do mnie.

Szymon - Zeby ci oddać rolę ?

Marta - Tak... Nie, nie zupełnie.

Szymon - (łagodnie) ... Nie rozumiem.

Marta - Kamila chciała mnie przekonać, że to ona powinna grać ze względu na dobro teatru... Ze względu na ciebie... Tak... i żebym nie miała o to do niej żalu. Ale ja ...

Szymon - Co ?...

Marta - Ale ja się nie dałam przekonać.

Szymon - Nie ?...

- Marta - Nie... (odważnie) Mówię - bo tak było. I wtedy Kamila mi ustąpiła -
- Szymon - Dlaczego ?
- Marta - (niepewnie - nie chce o tym mówić) Dlaczego ?...
- Szymon - (łagodnie) To przecież jest dziwne, że ustąpiła.
- Marta - (j.w.) No tak... tak...
- Szymon - Więc ?...
- Marta - (j.w.) No... ona wiedziała...
- Szymon - (łagodnie, ale dociekliwie) Co wiedziała ?
- Marta - (lekko, jakby mówiła o czymś błażym) No... czym to dla mnie jest, że nie będę grała. Kamila jest trochę przewrażliwiona... (szybko) Zadzwoń teraz, dobrze ? Już jest dosyć późno. (Szymon nie odpowiada, Marta bierze słuchawkę, nakręca numer)
- Szymon - Nie, nie !
- Marta - Co ?
- Szymon - Nie dzwoń.
- Marta - Dlaczego mam nie dzwonić ?
- Szymon - Niech zostanie tak jak jest.
- Marta - (nie rozumie) Jaki ?
- Szymon - Chciałbym, żebyś ty zagrała Balladyne.
- Marta - Ja ?
- Szymon - Ty.
- Marta - Szymku ?...
- Szymon - Chcę tego.
- Marta - (namiętnie, żarliwie) Nie, nie trzeba ! Zadzwoń do Kamili ! Nie bój się - nie będę miała żalu ! Wcale ! Wcale !
- Szymon - Chcę, żebyś zagrała Balladyne.
- Marta - (j.w.) Dla ciebie, dla widowiska to jest takie ważne,

Marta - (c.d.) żeby grała Kamila ! To jest takie ważne !

Szymon - Marto - tobie oddaje tę rolę. *Zrobisz ją bardzo pięknie i...*

Marta - ~~nie...~~ Ale przecież ~~nie...~~ *Ja nie mogę!*

Szymon - Tobie oddaje tę rolę.

Marta - Ale -

Szymon - Muszę cię mieć koło siebie, przy sobie... potrzebuje tego. Słyszysz ?... Marto !

Marta - Nie dzwonić ?

Szymon - Nie.

Marta - Trudno mi uwierzyć...

Szymon - Ale to prawda. (patrzy jej w oczy) *Wierzyś ?*

Marta - (szczęśliwa) *Tak!*

Szymon - Jak ty się teraz uśmiechnęłaś !... Jesteś śliczna, najprześliczniejsza ! (całuje Martę w usta, oczy, włosy, ręce)

Marta - (j.w.) Kochasz mnie ?

Szymon - Och - i jak ! (obejmują się, chodzą po pokoju) Popatrz jak te gałęzie rozwinęły się od wczoraj ! Jeżeli nie pójdziemy do Łazienek w najbliższych dniach, wszystko rozwinie się bez nas.

Marta - Idźmy zaraz jutro.

Szymon - I najlepiej rano. ~~Nie, jutro...~~ *scenografem i kompozytorem.*

Marta - A kiedy zrobisz pierwszą próbę ?

Szymon - W czwartek. Szkoda każdego dnia.

Marta - ~~Idźmy zaraz po próbie.~~

Szymon - ~~Julek musi wywiesić ogłoszenia...~~ *szczęśliwy*
naprawdę już zdobył.

(cisza)

Marta - (radośnie) Och, Szymku !

Szymon - Cieszysz się ?

Marta - Nie umiem nawet powiedzieć... ~~He - to - kłótnia - pojął -~~
~~zaczęła po pierwszej prośbie...~~

~~Szymon - Tak! Tak! Tak!~~

(Kocałunek. Pukanie)

Szymon - (niezadowolony) Kto to może być ?

Marta - Może jakiś sąsiad. (Szymon odchodzi w stronę okna)

Proszę !

(Wchodzi Julek. Chwilę nie mówi. Jest bardzo ponury. Marta patrzy na niego ze zdziwieniem.)

Julek - Nie bój się - ja tylko na chwilę - powiedzieć ci doskonałą nowinę. Kamila grać nie będzie.

Marta - Wiem o tym.

Szymon - (do Julka - ostro) Co to za ton? Co to ma znaczyć ?

Julek - (trochę przestraszony) Szymon... Nie wiedziałem, że tu jesteś.

Szymon - Dobrze, że tu jesteś, jak się okazuje !

Marta - (żarliwie) Szymku, daj spokój ! Daj spokój !

Szymon - (do Julka) Może się wytłumaczysz ?

Marta - (j.w. - do Szymaona) Proszę się ! Nie trzeba - proszę cię ! Pokłóciliś się - nie ma o czym mówić - głupstwo. Siadać Julku. No siadać. (Julek siada) Usiądź, Szymonie. (do Julka - tonem normalnej rozmowy) Skąd się dowiedziałeś, że Kamila nie będzie grała ?

Julek - (nie odpowiada)

Szymon - Słyszaleś pytanie Marty ?

Julek - Słyszałem.

Szymon - Więc ?

Julek - (tylko do Szymaona) Henryk mi powiedział. ~~Henryk mi powiedział.~~

~~Szymon - Spotkałeś go?~~

Julek ^{nie, do} Przyszedł do kawiarni. (po chwili - ponuro) Siedziałem akurat z Dobranieckim. Rozmawialiśmy o Kamili...

Szymon - O Kamili ?

Julek - ... On z nią grał w Szachy... wiesz, na Wawelu...

Szymon - Nie widziałem tamtego widowiska.

Julek - (zdziwiony) Wiem, że nie widziałeś...

Szymon - (ostro) Więc ?

Julek - Dobraniecki opowiadał, że jej gra to było coś takiego -

Szymon - (przerywa) Po co o tym mówisz ?

Julek - ^{Próbowałem...} Nic już nie można poradzić ?

Szymon - Kamila odmówiła.

Julek - ... A może jeszcze spróbować ?

Szymon - Czego ?

Julek - ... No... nie wiem...

Szymon - To sprawa zamknięta.

(Cisza)

Julek - (nieśmiało, serdecznie) Szymon !...

Szymon - (zaskoczeniem) Co ?

Julek - Nic... Niepotrzebnie gadałem...

(Szymon siedzi z głową spuszczoną)

Marta - Szymku...

(Szymon nie reaguje. Julek patrzy na Martę z głęboką niechęcią, prawie z nienawiścią. Ich spojrzenia spotykają się.)

Julek - (do Marty - cicho, wskazując na zgnębioną postawę Szymo-
na) Widzisz ?...

(Marta wstaje, odchodzi. Julek kładzie rękę na ramieniu
Szymona, mówi cicho, ze współczuciem i troską) ... Szy-
mon!... no !... Szymon !...

(Pukanie)

Marta - Proszę.

(Wchodzi Alicja. Jest wesela, zupełnie pewna zmiany losu.)

Alicja - Dobry wieczór, O, pan Szymon !... I Julek !...
Sia, dziś spotykamy, to zabawne. Dopiero co wdziałam
się w kawalerki, pomyślałam, że po prostu nie mogłam do
mu usiedzieć. Jestem dziś tak podniecona, nie wiem co
ma dla mnie. Ja tylko na jedno słowo - do Marteczki.
(do Marty cicho - ale bez niepokoju) Rozmawiałaś już ?

Marta - Tak. Żalutewione.

Alicja - (do Szymona) Muszę panu powiedzieć, że rolę matki w Bal-
ladynie po prostu kocham. I niedawno ją grałam. No, to
nie była dublura... Ale niech pan nie myśli, że jestem
przeciwna dublowaniu, ~~bożę się~~ ~~zadowolę się~~ ~~zadowolę się~~
bardzo chętnie będę dublowała.

Szymon - (sucho) Dziękuję pani. Jestem bardzo wd. Julku, opi-
szesz panią na naszą listę.

Julek - Dobrze.

(Pukanie. Wchodzi Zula, Jest zaskoczona tym, że zastała tyle
osob.)

Zula - O, całe zgromadzenie. (do Marty - cicho, zardzewnie)
No jak ? Jak się czujesz ?

Marta - (automatycznie) Dobrze.

Zula - (j.w.) Kochana !

Alicja - Zulo, wyobraź sobie, że będę dublowała rolę matki
(tonem damy) Pan Szymon sobie tego życzy. Doskonale się
składa, bo lubię tę rolę ! Bardzo, a bardzo lubię !...

Zula - (zdawkowo) ~~Jedynym~~ ~~zadowolę się~~ ~~zadowolę się~~ jesteś zadowolona ?

Alicja - (zadowolona) Julek, napisz mi, co chcesz !
I jak to będzie ? I jak to będzie ? I jak to będzie ?
Proszę ? ... Proszę, napisz mi, co chcesz !

Eula (o.d.) nas fantastyczne miejsce zobaczysz ! (całuje Martę) Alicjo, idziemy. Marta miała być wrażliwa, jak na jeden dzień. Dobranoc, kochanie.

Alicja - Dobranoc, Marto, pa. Dobranoc pann.

(Eula i Alicja wychodzą. Szymon i Marta nie patrzą na siebie.

Szymon siada, pogrąża się w myślach. Marta przechodzi do telefonu, bierze słuchawkę, zaczyna nakręcać numer. Szymon podnosi głowę)

Szymon - Marto ! Marto !

Kurtyna

- Marta - O czym myślisz ?
- Szymon - Co ?... Tak sobie... A ty ?
- Marta - ... Gieszę się tą dublurą dla Alicji. Wiesz... gdyby grała Kamila, nioby z tego nie wyszło.
- Szymon - Dlaczego ?
- Marta - Bo Kamila nie zgadza się na dublury.
- Szymon - (niezmiernie zdziwiony) Jakte "nie zgadza się" ?
- Marta - No tak. Bo nie lubi podwójnych prób.
- Szymon - Ależ !... A Orestea ? A Mazepa ?
- Marta - Orestea ?...
- Szymon - A Cyd ? Wszyscy partnerzy Kamili mieli tam dublerów ! Nie pamiętasz ?
- Marta - (po chwili) Wiesz... Zupełnie o tym zapomniałam... (zamyśla się)
- Szymon - (żartobliwie) Ale nie ma o co się trapić !
- Marta - (niepewnie) No tak... Masz rację...
- Szymon - Powiedz mi...
- Marta - ... Słucham ?
- Szymon - Te Kamila już tak dawno przeznaczała ci rolę Balladyny?... To mnie zaciękało.
- Marta - Tak, już wtedy. Utrzymywała, że jestem do tej roli stworzona.
- Szymon - Więc widzisz ! Sama widzisz !
- Marta - ... Kamila zagrałaby lepiej, niż ja...
- Szymon - (niecierpliwie) Nie mówmy już o tym !
- Marta - Dobrze - jeśli nie chcesz.
- Szymon - Poco wracać do sprawy, która jest zdecydowana !
- Marta - (po chwili) Pewno się z tym nie zgodzisz - ale, wiesz... niektórzy koledzy uważają, że Kamila nie nadaje się do widowiska w otwartej przestrzeni...

Szymon - Dlaczego ma się nie nadawać ?

Marta - Ze względu na rodzaj talentu. Bo jest raczej kameralna.

Szymon - ... Kiedyś występowała na dziedzińcu wawelskim - i było bardzo dobrze...

Marta - Widziałeś to widowisko ?

Szymon - Nie... (z wahaniem) Opowiadali mi koledzy - z entuzjazmem oczywiście. Ale to nie wykluczone, że przesadzają.

Marta - No... nie wiem.

Szymon - Może Kamila jest rzeczywiście raczej kameralna ? To spostrzeżenie wydaje mi się dosyć słuszne.

(pukanie)

Szymon - (niezadowolony) Ktoto może być ?

Marta - Może jakiś sąsiad. (Szymon odchodzi w stronę okna)
Proszę !

(Wehodzi Julek. Chwilę nic nie mówi. Jest bardzo ponury. Marta patrzy na niego ze zdziwieniem.)

Julek - Nie bój się - ja tylko na chwilę - powiedzieć ci doskonałą nowinę. Kamila grać nie będzie.

Marta - Wiem o tym.

Szymon - (do Julka - ostro) Co to za ton ? Co to ma znaczyć ?

Julek - (trochę przestraszony) Szymen... Nie wiedziałem, że tu jesteś.

Szymen - Dobrze, że tu jestem, jak się okazuje !

Marta - (żarliwie) Szymku, daj spokój ! Daj spokój !

Szymon - (do Julka) Może się wytłumaczysz ?

Marta - (j.w. - do Szymena) Proszę cię ! Nie trzeba - proszę cię ! Pokłóciliśmy się - nie ma o czym mówić - głupstwo. Siadaj, Julku. No siadaj. (Julek siada) Usiądź, Szymonie. (do Julka - tonem normalnej rozmowy) Skąd się dowiedziałeś, że Kamila nie będzie grała ?

- Julek - (nie odpowiada)
- Szymon - Słyszalesz pytanie Marty ?
- Julek - Słyszałem.
- Szymon - Więc ?
- Julek - (tylko do Szymona) Henryk mi powiedział.
- Szymon - Spotkalesz go ?
- Julek - Przyszedł do kawiarni. (po chwili - ponuro) Siedziałem akurat z Dobranieckim. Rozmawiałem z nim o Kamili.
- Szymon - O Kamili ?
- Julek - Oczywiście, że o Kamili. Przecież to Dobraniecki reżyserował tanto wawelskie widowisko, o którym mi tyle opowiadałeś.
- Szymon - Nie widziałem tamtego przedstawienia.
- Julek - (zdziwiony) Wiem, że nie widziałeś. (podniecając się) Dobraniecki mówił, że gry Kamili nie zapomni do końca życia ! Opowiadał -
- Szymon - (przerywając) To już wszystko jedno. Kamila odmówiła.
- Julek - Nic już nie można zrobić ? Nic ?!
- Szymon - Nie.
- Julek - (z nowym napływem rozgoryczenia) Gdyby zagrała, "teatr ludu" od razu stanąłby inaczej.
- Szymon - Trudno. Nie poradzimy na to.
- Julek - (zdumiony) Szymon ?...
- Szymon - Co ?
- Julek - Nie rozumiem. Mam wrażenie... Szymon!?
- Szymon - O co ci chodzi ?
- Julek - Ty nie chcesz, żeby Kamila zagrała ?!
- Szymon - Przecież nie ja tę sprawę zdecydowałem, tylko ona.

Julek - (w przerażeniu) Ale ty nie chcesz?... Widzę, że ty nie chcesz.

(Pukanie)

Marta - Proszę.

(Wchodzi Alicja. Jest wesoła, zupełnie pewna zmiany losu.)

Alicja - Dobry wieczór. O, pan Szymon !... I Julek !... Ciągłe się dziś spotykamy, to zabawne. Dopiero co widziałam go w kawiarni, poszłam tam, bo poprostu nie mogłam w domu usiedzieć. Jestem dziś taka podniecona, nie wiem sama dlaczego. Ja tylko na jedno słówko - do Marteczki.
(do Marty cicho - ale bez niepokoju) Rozmawiałaś już ?

Marta - Tak. Załatwione.

Alicja - (do Szymona) Muszę panu powiedzieć, że rolę matki w Baladynie poprostu kocham. I niedawno ją grałam. No, to nie była dublura... Ale niech pan nie myśli, że jestem przeciwna dublowaniu, broń Boże ! Uważałabym to za snobizm... Bardzo chętnie będę dublowała.

Szymon - (suche) Dziękuję pani. Jestem bardzo rad.

(Pukanie. Wchodzi Zula. Jest zaskoczona tym, że zastała tyle osób.)

Zula - O, całe zgromadzenie. (do Marty - cicho, serdecznie) No, jak ? Jak się czujesz ?

Marta - (automatycznie) Dobrze.

Zula - (j.w.) Kochana !

Alicja - Zulo, wyobraź sobie, że będę dublowała rolę matki (tonem damy) Pan Szymon sobie tego życzy. Doskonale się składa, bo lubię tę rolę, bardzo a bardzo lubię...

Zula - (zdawkowo) Jednym słowem jesteś zadowolona.

Alicja - (z entuzjazmem) Jestem naprawdę zadowolona, wierz mi !
Naprawdę ! I już z góry cieszę się myślą o próbach -
zwłaszcza, że nie będzie z nami tej Kamili ! Mówię
zupełnie otwarcie ! Ale prawda... wiecie, co powie-
dział Henryk ? (do Julka) To było zaraz po twoim wyjś-
ciu. (do wszystkich) Według niego Kamila jest "za dob-
ra", żeby grać w takim "teatrze egremnym dla ubogich".

(Cisza)

Julek - (do Szymona) - cicho, z goryczą, ze wzburzeniem) Sły-
szałeś ? Szymon !... Słyszałeś !

Zula - Już nieraz się przekonałam, że Henryk jest cyniczny !

Alicja - Ale wytłumaczcie mi państwo, co to właściwie miało
znaczyć ? Dowcip ?... Uważam, że niesmaczny.

(Julek patrzy na Szymona, czekając na jego słowa. Szymon milczy)

Julek - To ja idę. Nie mam tu co robić. Do widzenia, Szymonie.

Szymon - (wzburzony) Julek !

Marta - (błagalnie) Julku !

(Julek wychodzi, trzasnąwszy drzwiami. Cisza)

Alicja - (do Zuli - cicho) Co to miało znaczyć ?

Zula - Bezczelny smarkacz !

Alicja - (do Zuli - j.w.) Zachowywał się bardzo nietaktownie,
prawda ?

Zula - (do Marty) Dlaczego Szymon nie mu nie odpowiedział ?

(Marta milczy)

Alicja - (do Zuli) Ale wytłumacz mi -

Zula - (przerywając) Ach, Alicjo, nie będziemy przecież tego
roztrząsać. Kiedy zaczynamy próby, Szymonie ?

Szymon - W ozwarte.

Alicja - Och, to pysznie. O której ?

Szymon - O dziesiątej.

Zula - Strasznie się cieszę. Nie macie poprostu pojęcia.

Alicja - Zobaczycie, że próby z panem Szymonem będą urocze.

Zula - (do Szymona) To dla mnie wielka radość, że Marta ma wreszcie taką rolę ! To naprawdę, naprawdę, naprawdę wielka radość !

Szymon - Dla mnie również.

Zula - (do Marty - serdecznie) No więc koniec zmartwień, nerwów i t.d. ! Pomyśl, jak to będzie wspaniałe ! Czekają nas fantastyczne miesiące - zobaczysz ! (całuje Martę) Alicjo, idziemy, Marta miała dosyć wrażeń, jak na jeden dzień. Dobranoc, kochanie.

Alicja - Dobranoc, Marteczko, pa. Dobranoc panu.

(Zula i Alicja wychodzą. Cisza. Szymon i Marta nie patrzą na siebie. Szymon siada, pogrąża się w myślach. Marta podchodzi do telefonu, bierze słuchawkę, zaczyna nakręcać numer. Szymon podnosi głowę)

Szymon - Marto ! Marto !

K u r t y n a